

Prenumerata kosztuje:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 2 Rbs. Półrocznie 8 kor. 8 Mrk. — 4 Rbs. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 8 Rbs.



Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKOW. UL. ZIELONA 7.
Nr. TELEFONU 479.

Numer pojedynczy kosztuje 16 centów (32 halerzy).

Rok II. Kraków, 25 marca 1905 r. Nr. 13.

Zamach na policmajstra w Mińsku.

(Do artykułu na str. 2).

Numer ten zawiera 24 stronic druku!



Zmiany w austryackiem ministerstwie wojny
Ustępujący minister obrony kraj jenerał broni hr. Welsersheimb

Od Administracyi.

Z powodu kończącego się kwartału, prosimy uprzejmie P. T. Prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, od tego bowiem zależy regularny odbiór „Nowości Illustrowanych“.

Zamach na policmajstra w Mińsku.

(Do illustracyi tytułowej).

Zamachy za zamachami — oto stała kronika we wszystkich miastach i miasteczkach Rosyi. Po okresie ogólnego bezrobocia, nadszedł czas walki terrorystycznej, która zaczyna przybierać coraz szersze rozmiary.

Świeżym dowodem tej akcyi, jest zamach na policmajstra mińskiego, który miał miejsce dn. 12 marca o grdzinie 12 w nocy. Noc była dość ciemna. Około północy policmajster, rotmistrz Hoffenberg, powracał powozem z teatru.

Doróżka dwukonna pędziła przez ulice szybko w stonę hotelu, w którym mieszkał Hoffenberg. Gdy powóz się zbliżał do hotelu, po przeciwnej stronie chodnika przesunęła się jakaś postać, która nagle znikła. Powóz zatrzymał się przed hotelem, a gdy policmajster wysiadł z powozu, zbliżył się z szybkością błyskawicy do niego jakiś człowiek, którego w ciemności nocy ledwo dostrzedz można było i dał do policmajstra strzał z rewolweru. Woźnica widział, jak sprawca zamachu znikł następnie szybko, uciekając w stronę ogrodu Goldberga, znajdującego się w pobliżu. Strzał chybił i Hoffenberg ocalał.

Natychmiast po zamachu tajni ajenci, żandarmi i policya rzucili się do szukania za sprawcą zamachu. Przetrząśnięto i zrewidowano okoliczne domy, dziedzińce, ogrody — ale nie znaleziono nikogo. Cały Mińsk nie mówił o niczem innem, jak tylko o zamachu na Hoffenberga.

Policya nie zaprzestała jednak poszukiwań i dokładała wszelkich starań, by schwycić i dostać w swe ręce tego niebezpiecznego śmiałka, który odważył się strzelać do policmajstra. Nieszczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że w czasie jednej z szeregu rewizyj, dokonanych w dzień po zamachu, ujęła policya niejakiego Josela Bermana, liczącego lat 20. a ten przyznał się, że strzelił do policmajstra.

Rycina nasza przedstawia chwilę, gdy Berman zbliżywszy się do powozu, strzela do policmajstra.

Pogrzeb ś. p. Henryka Kieszkowskiego.

Przy olbrzymim udziale duchowieństwa, urzędników instytucyi i publiczności, odbył się smutny obrzęd pogrzebowy ś. p. Henryka Kieszkowskiego dnia 16 marca b. r.

O godzinie 3 po południu zaległy już tłumy ulicę Łobzowską, gdzie znajduje się dom żałoby. Przy wyniesieniu zwłok zasłużonego starca, zaintonował przed domem ponure pienia chór urzędników Tow. Wzajemnycd ubezpieczeń. Następnie ruszył kondukt pogrzebowy. Na czele szedł pluton straży pożarnej ze sztandarem i również ze sztandarem oddział weteranów z roku 1863. Karawan 4-konny obciążony był formalnie kwiatami i wieńcami — temi ostatniemi symbolami ludzkiej czci i wdzięczności dla zmarłego. Z pomiędzy wieńców wymieniamy: wieniec od gminy miasta Krakowa, od Rady i Prezydyum Tow. Wzajemnych ubezpieczeń, od agentów „Floryanki“, Tow. Rolniczego krakowskiego, gminy miasta Sanoka (swojemu obywatelowi honorowemu) itp. Za karawanem postępował czcigodny ks. biskup Nowak, któremu



Zmiany w austryackiem ministerstwie wojny: Nowy minister obrony kraj. jenerał broni Fr. Schönaich.

przypadł smutny obowiązek eksportowania zwłok zasłużonego społeczeństwu męża. Bezpośrednio za trumną szła pogrążona w żałobie rodzina śp. Kieszkowskiego, najwybitniejsi przedstawiciele władz autonomicznych i uniwersyteckich i olbrzymi z stęp cywilnego i klasztornego kleru — i pob publiczność.

Orszak żałobny przeszedł ulicą Łobzowską i Basztową; latarnie po drodze były zapalone i na znak żałoby okręcone czarną krepą. Kondukt zatrzymał się przed gmachem Tow. Wzajemnych ubezpieczeń, żałobnie czarnymi chorągwiami udekorowanym. U bram instytucyi wszedł na przygotowaną trybunę prezes Towarzystwa, p Męciński i imieniem instytucyi pożegnał w pięknej przemowie drogie zwłoki.

Tak samo oddał w tem miejscu zmarłemu hołd pośmiertny dyrektor-referent tejże instytucyi. pan Franciszek Paszkowski.

Na cmentarzu, po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, zabrał jeszcze głos nad otwartą mogiłą — imieniem urzędników p. S. Biskupski, imieniem zaś agentów p. Niewiarowski.

Poczem złożono śmiertelne szczątki ś. p. Kieszkowskiego na wieczny spoczynek do rodzinnych grobów.



Pogrzeb ś. p. Henryka Kieszkowskiego: Trumna ze zwłokami przed gmachem „Floryanki“, podczas przemówienia prezesa Tow.

Zmiany w austryackiem ministerstwie wojny.

Austrya — to jedyne w swoim rodzaju państwo w Europie, ten wielojęzyczny zlepek różnych ras i ludów po największej części wrogo względem siebie usposobionych. Polacy żyją tu w walce narodowościowej i ekonomicznej z Niemcami, w podobnym stosunku pozostają do Niemców Czesi, Włosi i południowi Słowianie, a nawet i Węgry. Tu i owdzie ścierają się i kolidują interesy pojedynczych narodowości ze sobą, jak np. na Szląsku Polacy z Czechami, na Węgrzech Madiarzy z Słowianami i Włosi z Słowianami w południowych prowincyach monarchii. Wspólnym jednak wrogiem wszystkich narodowości, zamkniętych w sztucznych granicach monarchii — są Niemcy.

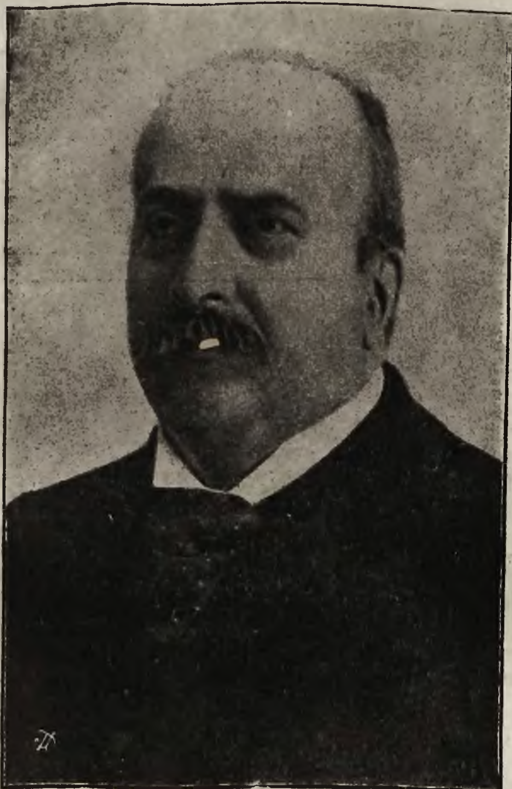
Nieprzebłaganym wrogiem dążeń i ustępstw na rzecz poszczególnych narodowości w wojsku był dotychczasowy minister wojny hr. Welserheimb. Widząc. że to, na co w armii się zanosi nie jest zgodnem z jego zapatrywaniem — wolał sędziwy jenerał



W. książę przywrócony do łaski: Wielki książę Paweł Aleksandrowicz, brat zamordowanego księcia Sergiusza.

skapitulować przed wolą ludów — i w przededniu prawie 25-letniego swego jubileuszu piastowania teki ministeryalnej — ustępuje, zdając kierownictwo spraw wojskowych następcy, a dotychczasowemu pomocnikowi swemu jenerałowi broni Fr. Schönaichowi. Ustępujący minister, jest to stary zaśniedziały w biurokracyi reakcyonista, nieprzystępny żadnym wolnomyślniejszym poglądom żołnierz-urzędnik. W ostatnich czasach, widząc, że argumentacyi posłów w kierunku unarodowienia armii oprzeć się nie może — usunął się zupełnie od posiedzeń Izby. Jeżeli się zaś tam zjawił — padały z jego ust słowa goryczy, nierzadko i obrazy pod adresem posłów, co oczywiście mogło tylko rozjątrzyć bardziej opozycyę. Hr. Welsesheimb ustępuje więc jako reprezentant dawnego kierunku.

Następca jego, jenerał broni Fr. Schönaich, pochodzi z urzędniczej rodziny. Urodził się w Wiedniu i tu skończył wyższe studya wojskowe. Odbywszy kampanię szlezwicko-holsztyńską i wojnę pruską, brał udział następnie w okupacyi Bośni i Hercogowiny. Potem powołany został do generalnego sztabu w r. 1884. W trzy lata potem powołał go jako pułkownika arcyks. Albrecht do siebie. Szybko następnie przechodził nowy minister szczeble wojskowej hierarchii. Był więc szefem sekcyi w ministerstwie wojny, potem zastępcą ministra wojny Krieghamera. Za ministra Pitreicha zamianował go cesarz komendantem IX. korpusu, nadał mu na własność 74 pułk piechoty i odznaczył orderem żelaznej korony. Dziś wola monarsza powołała Schönaicha na odpowiedzialny i trudny posterunek ministra obrony kraj. na miejsce starego reakcyonisty Welsersheimba. Od nowego ministra spodziewać się należy wielkich i zasadniczych zmian w organizacyi armii, a to w myśl postulatów narodów i zgody monarchy.



Przesilenie ministeryalne we Włoszech: Deputowany Fortis, któremu król chciał powierzyć misyę utworzenia nowego gabinetu.

W. książe przywrócony do łaski.

Przed kilku tygodniami telegramy z Petersburga przyniosły wiadomość, iż jeden z wielkich książąt, będący do tej pory w niełasce, zawezwany znów został do cesarza i otrzymał utracone tytuły. Księciem tym jest stryj cesarski Paweł Aleksandrowicz. Urodzony w roku 1860 w Carskiem Siole, jako 5 dziecko cara Aleksandra II., był młodszym bratem wielkiego księcia Sergiusza. Wkrótce, jak każe zwyczaj dworski, został obdarzony tuzinem różnych orderów i wreszcie tytułem jenerał-leitnanta. W r. 1889 dn. 5 czerwca wstąpił w związki małżeńskie z księżną grecką Aleksandrą. W dwa lata potem młoda, dwudziesto-jednoletnia małżonka jego zmarła. Wkrótce jednak wielki książe musiał porzucić dwór, ordery i tytuły swoje. Przyczyną tego było morganatyczne małżeństwo księcia z osobą nader piękną, jednak daleko stojącą od dworu i nie mającą z nim nawet nic wspólnego. Pięknością tą, która pociągnęła księcia do odstępstwa od zasad, obowiązujących członków domu carskiego, była żona inżyniera rosyjskiego, Olga Walerianowna Karnowicz, zamężna Pistolkow. Wkrótce nastąpił rozwód małżeństwa Pistolkow i pop prawosławny poświęcił związek młodej pary. Książe został usunięty ze dworu i wraz z żoną, która otrzymała wkrótce tytuł hrabiny de Hohenfelsen, zamieszkiwał dłuższy czas za granicą. Ostatnie dni dopiero, zwróciły znów nań uwagę sfer rządzących, może dlatego, iż czasy potrzebują ludzi uczciwych, a takim był książe Paweł i powrócono mu znów tytuły i ordery. Z pierwszego małżeństwa ma W. Ks. Paweł dwoje dzieci a to: syna księcia Dymitra Pawłowicza, urodzonego we wsi Ilinskoje pod Moskwą, dzisiaj już szefa jedenastego fanagoryjskiego pułku grenadjerów, i córkę, księżnę Maryę Pawłównę, urodzoną w roku 1890.

W ostatnich czasach chodziły wieści, iż powrót Wielkiego księcia na dwór nie obył się bez ofiary z jego strony: mianowicie podobno tak w swoim czasie z trudem związane małżeństwo, ma się dziś po latach znów rozerwać i ks. Paweł ma porzucić swoją żonę.

W. książe Paweł należy w Rosyi do nader sympatycznych ludzi, lubi go inteligencya i lud rosyjski a szerokie sfery rosyjskie ucieszyły się szczerze, gdy ks. Paweł otrzymał znów możność powrotu do życia państwowego.

Przesilenie ministeryalne we Włoszech.

O przyczynach upadku ministerstwa Giolittiego pisaliśmy w numerze poprzednim. Przesilenie we Włoszech trwa dalej i nie zostało na razie załatwione.

Giolitti, obejmując w listopadzie r. 1903 rządy, miał przed sobą ciężkie zadanie do rozwiązania.

Obecnie deputowany Fortis był domniemanym następcą Giolittiego. Konferencye jego z królem i dotychczasowymi ministrami spełzły na niczem i Fortis oświadczył, że nie może się podjąć misyi utworzenia nowego gabinetu.

Do króla został powołanym Tittoni.

Dzienniki włoskie przypuszczają, że Tittoni mógłby utworzyć ministeryum demokratyczne — a gdyby i on propozycyę króla odrzucił, możliwe, że król powierzyłby misyę utworzenia gabinetu deputowanemu Sonnino, co oznaczałoby, że gabinet będzie złożony ze stronników partyi konserwatywnej.

W numerze dzisiejszym podajemy fotografię Fortisa.

Jubileusz filantropa we Lwowie.

Jednym z najpopularniejszych, dobrze znanych ogółowi, a zasłużonym człowiekiem — jest bez kwestyi Dr Józef Żuliński.

W niniejszym numerze podajemy reprodukcyę fotograficzną zasłużonego obywatela-filantropa.

Dr Józef Żuliński urodził się w r. 1840 w Krakowie, tu odbył studya gimnazyalne, a wstąpiwszy na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego — doktoryzował się. Rok 1863 powołał szlachetnego młodzieńca w powstańcze szeregi. Po upadku powstania, internowany został przez austryaków w Tyrolu, a skazany na trzy lata twierdzy, odsiadywał karę w kazamatach Kufsteinu. Uzyskawszy wolność, przeniósł się Dr Żuliński na dłuższy pobyt do Paryża. Od r. 1871 przebywa stale we Lwowie i w charakterze profesora gimnazyalnego – poświęca się pracy pedagogicznej.

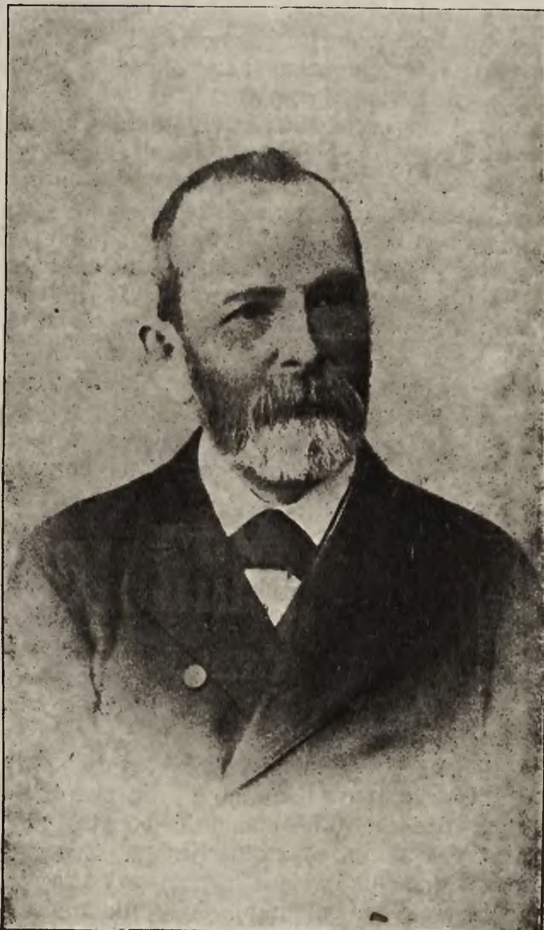
Prawdziwy przyjaciel i opiekun młodzieży — całe siły i wszystkie środki materyalne obracał dla jej szczęścia i przyszłości. Zarówno biedny student, jak czeladnik, czy młodociany wyrobnik drogim jest sercu Żulińskiego. Wszędzie, gdzie mógł spieszył im z mądrą radą i hojną pomocą. W r. 1873 założył szkołę dla sług, mieszczącą się obecnie przy szkole imienia Staszica. Głównie za jego inicyatywą powstała tak piękna, filantropijno-hygieniczna instytucya, jaką jest lecznicza kolonia w Rymanowie.

Nic też dziwnego, że w uznaniu tylu niespożytych zasług, w 34-letni jubileusz pedagogicznej pracy — uczciło społeczeństwo Dra Żulińskiego serdecznym podniosłym obchodem, w którym wzięło udział całe grono profesorskie, młodzież gimnazyalna i rzemieślnicza.

Całe życie czcigodnego starca było jednem, nieprzerwanem pasmem poświęcenia się i zaparcia.



W. książę przywrócony do łaski: Hrabina de Hohenfelsen, z domu Pistolkow, druga żona w. ks. Pawła.



Jubileusz filantropa we Lwowie: Dr. Józef Żuliński przyjaciel młodzieży.



Kwiat Nędzy

POWIEŚĆ TOM II.

25 (Ciąg dalszy).

Więc. w kim?

— A gdyby naprzykład w pannie Zofii!

Dość długie milczenie zapanowało w gabinecie, po którem Jerzy wycedził z wolna:

— Nie! daję ci słowo honoru, nie kocham tej dziewczyny.

— Nie dawaj słowa honoru hrabio... nie dawaj!

— Co widzisz w niej tak ponętnego?

— Wszystko! Jest po prostu: urocza. Ja się znam na tem... bo niegdyś... niegdyś, chciałem zostać artystą i uczyłem się malować. Oczy ma cudne... dwa bławaty... marzące i pełne anielskiego wyrazu. Usta malutkie, równie wdzięczne w kolorze, jak w linii; kibić królowej; włosy... istny olbrzymi motek złotych nici, mieniących się niekiedy barwą polerowanej miedzi. Gdy szła z księżną do powozu wszyscy zachwycali się jej urodą. Słyszałem ciągłe wykrzykniki: „Ach, jaka piękna!... ach, jaka śliczna!“

— Masz słuszność; przyznaję, że Zosia jest piękną... nie kocham jej jednak wcale.

— To chyba hrabia kocha się w innej!

— Nie kocham żadnej kobiety... a raczej... kocham je wszystkie. O, miłość!, mój drogi... rzecz błaha. Nie dbam o nią!... Od czasu, jak mnie zapoznałeś z życiem warszawskiem, chodzę, niby po gorączce; zdaje mi się, że mnie pochwyciło jakieś wirujące, ogromne koło zębate... a z zębów jego wyrwać się nie mogę. Rozumiem, że w otoczeniu.. w jakie mnie wepchnąłeś... najszlachetniejsze uczucia ścierają się niezmiernie szybko, nie pozostawiając po sobie i śladu.

— No, no... uczucia, jak uczucia... ale przyznaj, że masz do wyścigów szalone szczęście. Dzięki moim informacyom wygrywasz nieustannie.

— Ba! szczęście chwilowe... minie wkrótce!

— Na co u dyabła nastąpiłeś dzisiaj, hrabio? Mówię o pannie Zofii... urywasz rozmowę; o wyścigach... lekceważysz moje doświadczenie i znajomość rzeczy, jakbyś chciał bagatelizować cenne informacye, których ci udzielam. Nie, nie! doprawdy... ani miłym, ani zabawnym dziś nie jesteś!

— Zosia — rzekł po chwili Jerzy, wychylając do dna szklaneczkę zamrożonego szampana — Zosia jest stworzeniem ambitnem... które zrujnuje mnie prawdopodobnie!

— Nigdy księżna nie wydziedziczy ostatniego z rodu Wielogrodzkich, zwłaszcza na korzyść jakiejś tam obcej przybłędy!

— Tak sądzisz?

— Niezawodnie.

— Otóż ja mam przekonanie, że Zosia spłata mi przykrego figla! Ciotka bez niej obejść się nie może; przepada za swoją faworytką. Dziś nawet... na wyścigach mówiła do niej rzeczy niesłychane; wprost zadziwiające... Myśląc o nich, czuję, że mnie dławi oburzenie!

— Cóż?... co powiedziała?

— „Uważam cię za moje własne dziecko“. A potem dodała: „Jestem dość bogatą, aby cię wyposażyć, jak na to zasługujesz“... Zresztą, nie mogłem, zapamiętać wszystkiego... wszystko jednak, zapewniam cię najsolenniej, było dla mnie groźnem...

— Tam do licha!

— Pojmujesz chyba teraz, że mam poważny powód do zastanowienia się nad moją przyszłością... zwłaszcza, że są inne przyczyny, uspasabiające mnie wcale nie wesoło.

Mówiąc to, myślał o Orskim; o jego insynuacyach, przejmujących dreszczem; o tajemnicy, którą dziś jeszcze wieczorem zbadać postanowił. Czy mu się to jednak uda? Z góry wątpił w powodzenie przedsięwzięcia.

Po wieczerzy Jerzy zapłacił rachunek i razem z Bogajewskim wyszedł na ulicę.

Noc była śliczna; powietrze przepełnione wonią kwitnących drzew w pobliskim ogrodzie Saskim, niebo usiane gwiazd milionami.

Przed werandą cukierni Loursa na Krakowskiem-Przedmieściu, młoda dziewczyna w czerwonej wełnianej spódniczce i gorseciku z czarnego aksamitu (ubiór naśladować miał strój wieśniaczki z okolic Rzymu) sprzedawała bukieciki bzu, fiołków i konwalij

Od strony placu, przy chodniku, wiodącym do drzwi Hotelu Europejskiego, siedział skulony, chudy młody człowiek, w nędznej odzieży, spoglądający kiedy niekiedy na deskę z figurkami gipsowemi, ustawioną w taki sposób w rogu, wytworzonym przez mur monumentalnego gmachu i żelazną balustradę werandy, że nie zawadzała przechodniom. Ile mógł mieć lat? Trudno było odgadnąć z jego twarzy bladej i mizernej, o mocno wystających kościach policzkowych. Oczy jego biegły niemal nieustannie za kwiaciarką, która — uwijając się raźnie — przyskakiwała do niego od czasu do czasu z wypróżnionym koszykiem, by, schyliwszy się nad deską wydobyć z pośród figurek świeże bukieciki. Równocześnie. z wdzięcznym uśmiechem, szeptała chłopcu do ucha:

— Patrz, braciszku! wkrótce wszystko wyprzedam i zaraz potem pójdziemy razem do budy.

„Braciszkiem“ — jak prawdopodobnie łaskawe Czytelniczki już się domyśliły — był Janek; dziewczyną — Graziella.

Jaka ogromna, bijąca w oczy różnica między temi dwoma istotami, połączonemi z sobą przywiązaniem, odźwierciedlającem się widocznie w ich źrenicach! On smutny, anemiczny i wątły — ona wesoła, dysząca nadmiarem życia i uroczo piękna.

To też dla niej Kwiat-Nędzy, pomimo poniewierki i szturchańców, jakie znosić musiał pod dachem Czupiradła i Złotej-Rączki, nie opuścił dotąd rudery na Czystem; dla niej bez żalu i narzekania wiódł marny żywot, cierpiąc głód i niedostatek. Kochał ją całą duszą i czuwał nad „siostrzyczką“.

Co wieczór spotykali się przy werandzie cukierni Loursa, nietylko tolerowani przez służbę zakładu, lecz nawet przez nią protegowani.

Janek czuł się dziś straszliwie zmęczony całodziennem włóczeniem się po najodleglejszych zakątkach miasta, a jednak połowy nawet towaru nie sprzedał. Jerzy zatrzymał się przed kwiaciarką.

Wargi jego wązkie wykrzywiły się ironicznym uśmiechem; chciał widocznie wobec towarzysza popisać się jakimś dwuznacznym żartem, zaczepiającym dziewczynę, lecz żart uwiązł mu w gardle pod czystem i pogodnem spojrzeniem Rózi, która bez zwykłej u podobnych handlarek natarczywości stała spokojnie, oparta plecami o jeden ze słupków żelaznych, podtrzymujących daszek werendy. Młodzieniec wyciągnął rękę i zaczął przerzucać bukieciki w koszyku.

— Po czemu sprzedajesz róże?

— Po dziesięć groszy dla innych... dla ciebie po dwadzieścia — odpowiedziała Graziella tonem poważnym, zupełnie naturalnym.

— Mówisz do mnie ty?

— Pan zaczął, ja podobnie skończyłam.. Nie mamy powodu obrażać się na siebie wzajemnie.

— Ba! wyrażasz się, niby jaka pani. Jakże się zowiesz?

— A co to pana obchodzi?

— Obchodzić mnie musi, jeśli o to pytam.

— Nazywam się Graziella.

— Tam do licha! Gdzieżeś to imię ukradła?

— Na wyspie Kapri... na której żyła prawdziwa Graziella.

— A skąd wiesz o tem?

— Z książki, pisanej wierszami... Książkę pan pewno także czytał, więc niema o czem mówić.

I znudzona widocznie rozmową, podała Wielogrodzkiemu róże, wzięła za nie pieniądze, sama zaś odwróciła się i postąpiła parę kroków w tył, ku Jankowi.

— Pyszna sobie! — zawołał Jerzy głośno. Jak ci się ta, Bogajesiu, dziewczyna podoba?

— Bardzo!... istny brylancik, który jakiś wrażliwy jubiler w złoto oprawi.

Kwiat-Nędzy ponurym wzrokiem przeprowadził frantów, oddalających się ku ulicy Królewskiej, a gdy na rogu znikli, źrenice rozjaśniły mu się na moment, lecz po chwili czarna chmura smutku zawisła nad czołem. Umocował chwiejące się figurki sznurkiem, deskę z niemi ostrożnie wsunął na głowę i zbliżył się do przywołującej go Rózi.

— Sprzedałam wszystkie kwiatki. Mam, jak sądzę, około dziesięciu rubli... A ty?

— Najwyżej sześć złotych. Targ poszedł mi dość licho, chociaż niemało się nalatałem. Byłem aż za Powązkami; to też znużony jestem bardzo. Ledwie na nogach utrzymać się mogę...

— Ach, jak ty mnie martwisz! — rzekła Graziella, spoglądając na niego z politowaniem.

Ruszyli powoli ku rogatkom Wolskim.

W ciągu ośmiu lat upłynionych, ta część Czystego na której stała znana nam „buda“ — nie zmieniła się niemal wcale. Te same małe, stare, pochylone domki; te same walące się mury i parkany, z poza których gdzieniegdzie wyglądały rozłożystsze obecnie korony drzew owocowych.

Ósma biła, gdy Graziella z Kwiatem-Nędzy stanęli przed ruderą.

Kluczem, wydobytym z kieszeni, otworzyła Rózia drzwi i wpuściła naprzód towarzysza, poruszającego się oględnie, żeby nie potłuc figurek, sama zaś weszła za nim.

— Nareszcie, u siebie! — szepnęła.

W szepcie tym czuć było pewien rodzaj ukontentowania, że niemiła praca skończona, że przecie odpocząć będzie mogła.

— Czupiradła i Złotej-Rączki, jak zwykle niema w domu... Pewno upili się w jakim szynku, a teraz leżą gdzieś pod płotem.

Lecz nieobecność rodziców nie zmartwiła jej bardzo; przeciwnie zdawała się zadowoloną z tego, że ich nie zastała, że choć czas jakiś będzie mogła pomówić swobodnie z towarzyszem wspólnej niedoli.

— Po takiem zmęczeniu, jak nasze, to i jeść się nie chce — rzekła Graziella, przesuwając ręką

po czole. Poszłabym chętnie spać bez kolacyi... O, braciszku złoty! życie nasze naprawdę jest okropnie ciężkie. Co rana, gdy wstaję z pościeli, jedna... jedyna myśl plącze mi się po głowie...

— Znam ją także — przerwał chmurny Kwiat-Nędzy. I mnie ta czarna myśl o samobójstwie nawiedza ciągle.

— Spojrzała na niego oczami łez pełnemi, które szybko otarła.

— Lecz — ciągnął dalej Janek — oddalam ją od siebie wszystkiemi siłami duszy, bo wierzę w Opatrzność i zmiłowanie boskie... To rzecz niemożliwa, żebyśmy skazani byli na wieczne cierpienia. I do nas, jak do innych słońce życia uśmiechnie się w przyszłości...

Rózia poruszeniem głowy zdawała się słowom jego przeczyć.

— Co do mnie — szepnęła — pewną jestem, że nigdy szczęścia nie zaznam. Twoje pojawienie się w naszej wstrętnej budzie, twoje słowa i uwagi sprawiły, że zrozumiałam, w jakiem błocie tonęłam i tonę dotąd. Nadto, po niejakimś czasie, zaczęłam czytywać piękne książki, wskazywane mi przez ciebie, a pożyczane z czytelni bezpłatnych... i coraz bardziej przekonywałam się, jak ohydnem jest nasze otoczenie, z którego jednak wyrwać się nie mogę. Mam rodziców, których się wstydzę... o których, gdy pomyślę, przejmuje mnie lęk straszliwy. A jednak kocham oboje! Matka tak nisko upadła, wzbudza litość we mnie. Ojciec, nie posiadający najmniejszego poczucia moralności, nie zdający sobie nawet sprawy z tego, co jest godziwem, a co zdrożnem, ma jednak w sercu mojem swój kącik osobny. Rumienię się, patrząc na nich, a przecież porzucić ich nie śmiem. Więc bardzo być może, że pewnej pięknej nocy, gdy księżyc i gwiazdy świecić będą, pójdę, jak tyle innych, rzucić się z mostu do Wisły...

Janek, wzruszony do głębi, patrzył na nią smutnie, nie mówiąc i słowa; ona zaś, rozdrażniona i marząca, szeptała dalej:

— Bardzo często wyrzucam sobie egoizm, bo jeśli siedzisz tutaj, to tylko dla mnie... bo zatrzymywałam cię i zatrzymuję dotąd. Serce moje, dusza moja pragnęła, żebyś pozostał... więc pozostałeś i znosisz przezemnie nędzę, mozoły i poniewierkę. O, braciszku! lepszy jesteś... stokroć lepszy od Piotrusia, który mi był rodzonym bratem... A jednak kocham go bardzo, tęsknię za nim ciągle... on zaś, niedobry, zabrał się i uciekł... i może go już nigdy nie zobaczę!

Mimowolne łkanie wstrząsnęło jej piersią. Chcąc łzy ukryć, powstała z miejsca, zbliżyła się do starej, rozklekotanej szafy, wyjęła z niej wędzoną słoninę, pół bochenka chleba, osełkę sera, oraz miskę, nóż i dwa wyszczerbione widelce żelazne. Postawiła wszystko na stole.

— Jeśliś głodny — rzekła — masz! Zabierz się do spożycia uczty wspaniałej! — dodała z bolesnym uśmiechem, który śliczne jej usta wykrzywił.

— Głodny jestem w istocie — odparł Kwiat-Nędzy, panując nad wzruszeniem.

Przysiadł się do stołu.

— Widzisz, moja Graziello, należy mieć koniecznie odwagę... i nie wątpić o Opatrzności.

— Czy Opatrzność była dla ciebie łaskawą?... Słuchaj! od pewnego czasu w nic nie wierzę. Modlę się tylko wargami, z przyzwyczajenia... Tu — wskazała na serce — panuje gorycz sama... tak straszna gorycz, że czuję, iż zasady religijne, które wpajałeś we mnie, ulatniają się... ulatniają... rozpraszają... znikają, jak mgła poranna... Bo może w istocie Czupiradło ma słuszność, że wiara, cnota i sumienie, to tylko blaga... tylko blaga!... Więc nie mówmy już o wszystkiem, co rozjątrza nieuleczalną ranę... i, poczciwy kolego, jedzmy kolacyę, daną nam przez Opatrzność!

W izbie zapanowała cisza, przerywana kiedy niekiedy szczękiem widelców, uderzających o miskę, na której Rózia pokrajała słoninę w drobne kawałki.

Nagle, wśród ciszy nocnej, dał się słyszeć cichy odgłos lekkich kroków, nic a nic nie podobny do ciężkiego stąpania Złotej-Rączki i Czupiradła. Graziella powstała i przystąpiła do okna. W blasku księżyca na tle ogródka mignęła przed jej oczami jakaś szara sylwetka.

— Tu, do nas ktoś idzie — zawołała mocno rozrzewniona. Nie mylę się... jestem pewną, że idzie... serce bije mi w piersiach tak gwałtownie, że lękam się, czy nie zemdleję...

Wtem krzyk wesoły, dobrze im znany, rozdarł powietrze.

— *Belle... belle figurine!*

— To Piotruś! — szepnęła Rózia i bezwładna padła w ramiona Janka.

II.

Piotruś to był istotnie, lecz starszy, wyższy wzrostem i mężniejszy, chociaż bardzo mizerny.

— Dobry wieczór, siostrzyczko!... Kwiat-Nędzy! jak się masz? — rzekł, wszedłszy do izby.

Janek i Rózia, ockniona głosem brata z omdlenia, spojrzeli na niego osłupiali.

— Nie poznajecie mnie?... zmieniłem się, nieprawdaż?... O, nie jestem jeszcze bogaty! Świadczy o tem odzież moja stara i zniszczona, bo dotąd niekoniecznie mi się wiedzie...

— Och, czemu, jeśli jesteś w Warszawie, nie przychodziłeś do nas?! — przerwała mu Graziella, topiąc swoje jasne źrenice w oczach Piotra. Kwiat-Nędzy i ja czekaliśmy na ciebie codziennie. Nie przypuszczaliśmy nawet, że zdołasz przez całe lat osiem nie widywać się z nami...

— Widywałem was bardzo często. Nie było tygodnia, żebym tu nie krążył w około budy. Ciągle prawie chodziłem za wami z daleka i patrzyłem na waszą nędzę. Lecz cóż miałem począć? Byłem



Dobry wieczór siostrzyczko!...

takim samym, jak wy, nędzarzem... a równocześnie stwierdzać musiałem, że upadek ojca i matki staje się coraz obrzydliwszym, coraz nikczemniejszym. Zbliżając się do was, musiałbym do nich się zbliżyć. Och! bardzo często, ukryty w cieniu czyhałem na ukazanie się Czupiradła i Złotej-Rączki, żeby się im rzucić do kolan, lecz widok tych dwóch istot pijanych, zezwierzęconych, śpiewających bezecne piosenki, budził we mnie wstręt taki, że bezwiednie prawie uciekałem jak tylko mogłem najdalej...

— Lecz o nas... o nas zapomniałeś także...

— Nigdy nie zapomniałem... ani o tobie siostro, ani o tobie Janku...

— Gdyby nie Kwiat-Nędzy, umarłabym dawno z rozpaczy — szepnęła Graziella wzdychając. On jeden miał litość nademną; pozostał, żeby mnie pocieszać i opiekować się mną, gdy ty...

Chwilowe milczenie zaległo w izbie.

Piotr usiadł na krześle, oparł się łokciami o stół, na którym leżały szczątki wieczerzy, ukrył twarz w dłonie i zamyślił się głęboko. Graziella, dławiąc w piersi łkanie, mówiła dalej po cichu:

— Nie miałeś siły charakteru, nie chciałeś cierpieć razem z nami... Uciekłeś. W ciągu ośmiu lat Kwiat-Nędzy i ja opłakiwaliśmy cię jak zmarłego, bo mieliśmy prawo mniemać, żeś nas porzucił na zawsze, że cię nie ujrzymy więcej; w ciągu lat ośmiu życie nasze było nieustanną męczarnią i bólem... nieustanną żałobą!

— Nie zdajesz sobie sprawy, jaką okropną przykrość sprawiasz mi swojemi słowami!... Pojmuję, że zawsze mieć będziesz żal do mnie...

Ona pochyliła się nad Piotrem i koralowemi ustami dotknęła jego kręcących się włosów.

— Widzisz, zapomniałam... zapomniałam o wszystkiem. Całuję cię, jak dawniej... jak niegdyś, bo teraz, gdyś powrócił... a powróciłeś prawdopodobnie, aby już nas więcej nie opuścić... znowu cię kocham, a serce moje bije niezmierną radością!

— Co? ja mam tu powrócić?!... Och, Graziello, Graziello! chyba nie myślisz o tem!

— Więc odejdziesz znowu... i tym razem może raz na zawsze? krzyknęła Rózia zalewając się łzami.

Piotr odpowiedział tonem poważnym.

— Wiesz dobrze... i Kwiat-Nędzy wie także... dlaczego was opuściłem. Przypuszczam, że nie zapomnieliście o tem... Nie chciałem brać udziału w projektowanej przez ojca kradzieży, do której mnie zmuszał...

Wiem, że złodziejska wyprawa odbyła się w kilka dni potem... i że mnie Janek zastąpił. Krok w krok, ukrywając się w bramach i za drzewami, szedłem tej nocy za nimi... i widziałem, jak ojciec naprzód, a potem matka uciekała...

Zwrócił się do Janka, drżącego na wspomnienie o okropnej nocy.

— Tyś ich ocalił!... bo, gdybyś im nie towarzyszył, byłbym ojca i matkę zadenuncyował!

— Och! — jęknęła Graziella rozżalona — ty... tybyś to uczynił? Stałbyś się sprawcą uwięzienia rodziców?

— W więzieniu przychodzi skrucha i budzi się sumienie... Więzienie byłoby ich może poprawiło...

— O, mój Piotrusiu! mój Piotrusiu!

Nagle zamilkła i drżeć zaczęła całem ciałem, zdawało się jej bowiem, że posłyszała głosy i kroki Czupiradła i Złotej-Rączki.

Brat powód jej przerażenia zrozumiał i rzekł tonem uspakajającym:

— Nie lękaj się, przy świetle księżyca widziałem oboje. Śpią na murawie za karczmą Zieloną... wiesz, niedaleko kościoła. Tworzą grupę, pełną wstrętnego i przejmującego dreszczem realizmu. Użyję jej może kiedyś za motyw do obrazu... a kto wie? czy nie stworzę arcydzieła...

Co? co? jesteś malarzem?... artystą?! — zawołała Graziella, a twarzyczka jej rozpromieniła się nagle wielką radością. Słuchaj Kwiatku! słuchaj! Piotruś został malarzem!

(Ciąg dalszy nastąpi).





Karnawał we Lwowie: Grupa uczestników zabawy kostyumowej w kasynie urzędniczem.

telnia i wypożyczalnia książek i pism peryodycznych, przystępnych i przystowanych do wymagań i pojęć ludu.

Za przykładem gmin idą już i bardziej oddalone od centrum większych miast przedmieścia.

Do pierwszych z owych przedmieść, które w ostatnich czasach zdobyły się na własne „Kółko rolnicze“ — należy i Zamarstynów pod Lwowem. Główną zasługę w tej obywatelskiej akcyi ma ks. Anioł, znany kaznodzieja i kapelan lwowskiego „Sokoła“, jak niemniej p. Sklepiński, naczelnik gminy Zamarstynów.

Przed kilku dniami odbyło się poświęcenie zamarstynowskiego „Kółka rolniczego“. Przewodniczącym obrany został p. Stapiński, znany z obywatelskiej swej działalności mieszkaniec gminy Zamarstynowa. Czytelnia „Kółka“ zaopatrzona obficie w książki i czasopisma ludowe — znalazła bardzo odpowiedne i wygodne pomieszczenie w lokalu jednego z tamtejszych obywateli. Czytelnia może pomieścić około 100 ludzi.

Zebrania towarzyskie odbywają się stale w dwóch dniach w tygodniu: we wtorki i piątki. Reszta dni tygodnia przeznaczoną jest na lekturę dzienników i książek.

Jest tedy wszelka nadzieja, że i Zamarstynów wreszcie znajdzie zamiłowanie w godziwych, towarzyskich rozrywkach i dzięki „Kółku“ przestanie groszem biedaków wspomagać miejscową propinacyę i podmiejskie szynki.

Z karnawału lwowskiego.

Lwów się bawił... Być może nie tak, jak lat zeszłych, gdyż chwila nieosobliwa nadarzała się ku temu, ale zawsze bawił się szumnie i ochoczo.

Na szklistych posadzkach kasyn, Filharmonii miejskiej, bądź prywatnych „szkół tańców“, splatały się wieńce z tancerzy i rozbawionych, tonących w mgłach sukien i w światłach kinkietów tancerek...

Światła lamp leją z przymrożonych źrenic drżące promienie... orkiestra stroi instrumenty, by za małą chwilę dać hasło do tańca!

Już gra i w takt tańca suną pary szczęśliwe, rozbawione, wesołe...

Z szeregu balów i redut palmę pierwszeństwa trzeba przyznać zabawom w kasynie urzędniczem. Kilkanaście wieczorków odbyło się tam w bieżącym karnawale i na każdym przepełnienie, ścisk, gwar!

Ostatnio urządziło kasyno bal kostyumowy. Wypadł on znakomicie i to pod każdym względem. Bawiono się doskonale i wczesne rano zastało wytrwałych tancerzy i piękne tancerki przy białym mazurze! Zabawa zakończyła się o godzinie 8-mej rano.

Wśród grona pięknych pań, ubranych w nadzwyczaj gustowne kostyumy, wyróżniała się p. Stanisława Kwaśniewska, jako cyganka. Prowadził dzielnie tany p. Kramarzewski i jemu trzeba zawdzięczać w znacznej mierze powodzenie zabawy.

Na załączonej w numerze dzisiejszym rycinie mamy grupę uczestników tego ostatniego balu, gdy oderwani na chwilę od tańca, zgromadzili się, aby przy blasku magnezyowego światła, utrwalić wesołe swe grono na kliszy fotograficznej. Widzimy tutaj głównych tancerzy i piękne tancerki, z których niejedna niejednemu z obecnych, jak chodzą wieści, rozpaliła głowę i serce.

Poświęcenie czytelni Kółka rólniczego
na Zamarstynowie.

Dostatecznie znaną jest działalność „Kółek rolniczych na wsi — byśmy się potrzebowali nad ich pożytecznością rozwodzić. Budzenie przemysłu domowego, skuteczna konkurencya z żydowskimi kramami i zrzeszanie się włościan w spożywcze i handlowe spółki — to kardynalne zasługi „Kółek“.

„Kółka rolnicze“ oprócz praktycznych, że się tak wyrazimy „realnych“ celów — spełniają na wsi ponadto szczytne zadanie szerzenia oświaty. Przy każdem bowiem „Kółku rolniczem“ jest i czy-



Rozpaczliwy krok zakochanego: Józef Błażowski.



Poświęcenie Czytelni Kółka rolniczego na Zamarstynowie: Wnętrze czytelni. Fot. „Iskra“, Lwów.

Rozpaczliwy krok zakochanego.

Ludzi naszego wieku cechuje dziwna jakaś nadczułość, jakaś chorobliwa wrażliwość, mająca może nietyle swą siedzibę w uczuciu, ile w pobudzonej wyobraźni — i osłabionych nerwach. Egzaltacya przyprowadza bardzo często ludzi napozór normalnych i zdrowych — do kroków szalonych, których skutków na razie sami z pewnością nie przewidują. Jednem z uczuć, na którem znakomicie chorobliwa egzaltacya rozwinąć się może u osób duchowo lub fizycznie niedomagających — to jest z pewnością uczucie miłości. Zakochani dochodzą nieraz do stanu nadmiernej wrażliwości i drażliwości. Wtedy każda drobna, przemijająca przykrość, każdy bagatelny zawód lub niepowodzenie — wyrasta w ich pojęciu do rozmiarów nieszczęścia i katastrofy i istotnie przejść w nie może, o ile rozbujałej wyobraźni i zmysłom zdrowy rosądek nie sta-

nie na straży. Liczne a smutne mamy na to dowody: młodzi ludzie dobrowolnie umierają, uroiwszy sobie, że już żadnego wyjścia z labiryntu rzekomych ich duchowych cierpień nie ma.

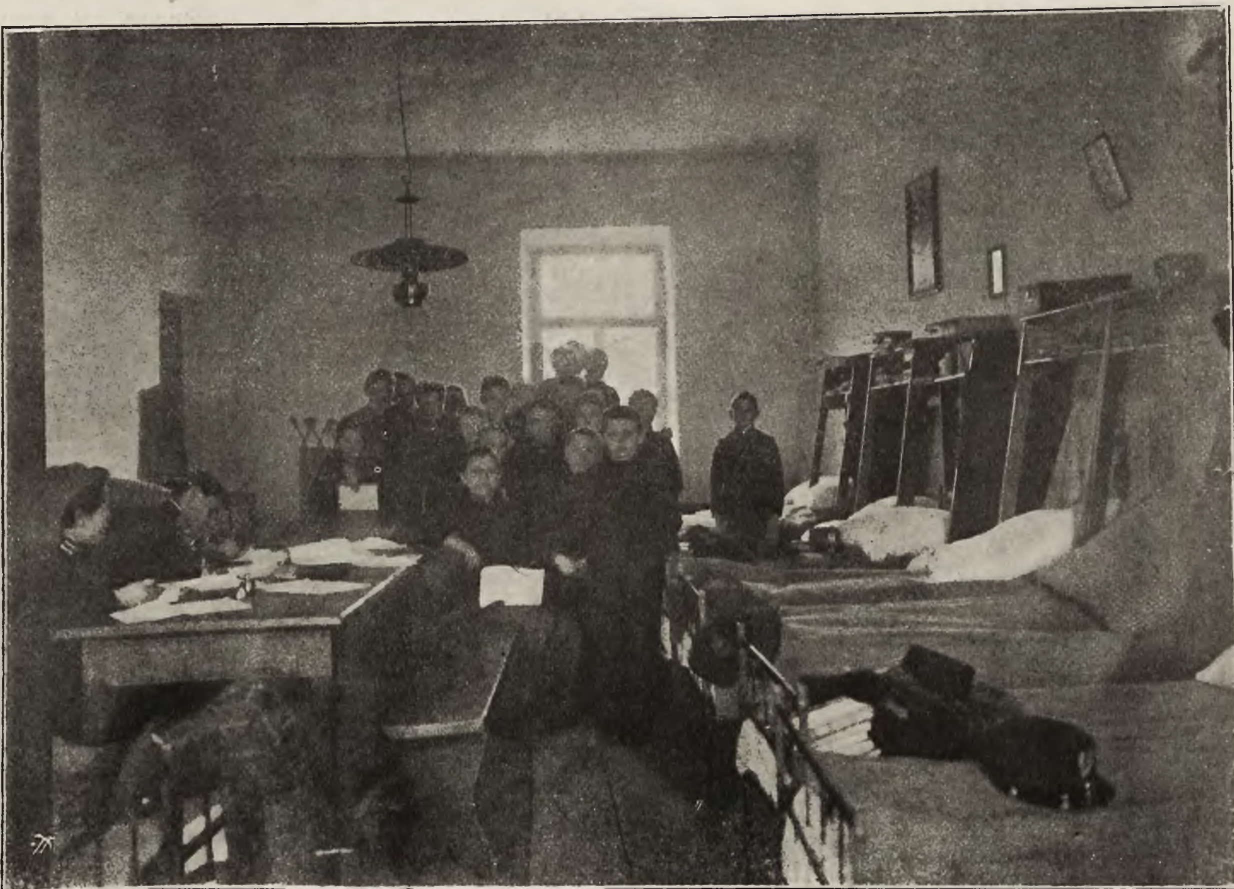
Tragiczną taką śmiercią zginął w ostatnich dniach młody, pełen nadziei i jak najlepszej przyszłości człowiek.

Ś. p. Maryan Józef Błażowski, asystent pocztowy we Lwowie, był do niedawna wzorem pilnego nadzwyczaj i trzeźwego urzędnika. Od jakiegoś czasu spostrzegło najbliższe otoczenie i znajomi zmarłego — dziwną zmianę w zachowaniu się jego i sposobie życia.

Młodzieniec, liczący zaledwie 32 rok życia — dotychczas nienagannego prowadzenia — zaczął się zaniedbywać i opuszczać. Stał się nerwowym, rozdrażnionym, a nawet zaczął oddawać się zgubnemu nałogowi pijaństwa. Jak śledztwo po śmierci denata wykazało, samobójca prowadził w ostatnich czasach życie hulaszcze, od miesiąca zaś rozpił się i zawsze pijany późno do domu w nocy powracał.

Wróciwszy pewnego dnia o godz. 6 rano do domu, gdzie mieszkał razem z swym bratem Aleksandrem — kazał służącemu podać sobie szklankę wody. Zanim jednak tenże miał czas wykonać zlecenie swego pana — Józef Błażowski już nie żył. Przywołano natychmiast lekarza. Ten atoli skonstatował już tylko śmierć wskutek otrucia piorunującą trucizną: kwasem pruskim.

Po śmierci nieszczęśliwego człowieka wyszło dopiero na jaw, że spotkał on na drodze życia



Chrześcijańska bursa w Brodach: Widok wspólnej sypialni studentów.



Dr. Alfons Rodryk Als: Zastępca marszałka powiatu rzeszowskiego, prezes „Sokoła“ i wiceburmistrz Rzeszowa.

swego istotę, do której zapłonął namiętną, egzeltowaną miłością. Ale panna Wanda igrała z uczuciem młodzieńca, szykanując go ustawicznie, nękając brakiem zaufania i wiary w jego święte uczucie. Ś. p. Józef uciekł się do wątpliwego a nader ryzykownego środka pocieszenia — do wódki. W krytycznym też dniu wróciwszy pijany nad ranem do domu — odebrał sobie życie. Tragiczna śmierć jego powinna być dla wielu przestrogą i ostrzeżeniem. Znajdzie się jeszcze niejeden młody człowiek uciekający z pod białych skrzydeł miłości w mętne otchłanie alkoholizmu — znajdzie się niejedna panna Wanda igrająca ze szczerem młodzieńczem uczuciem — miłości.

Ś. p. Dr. Alfons Rodryk Als.

W dniu 5 lutego b. r. zmarł w Rzeszowie w wieku lat 66 wysoko ceniony dla swojego prawego charakteru i cnót obywatelskich adwokat dr. Alfons Rodryk Als. Urodzony w Mokrzyszowie nad Wisłą, uczęszczał do gimnazyum w Rzeszowie i Krakowie. Po ukończeniu studyów prawniczych w Krakowie, rozpoczął pracę zawodową w Rzeszowie, z którem to miastem zżył się, zajmując coraz wyższe stanowiska w hierarchii społecznej.

Stanowiska i zaszczyty, jakie obywatelstwo zmarłemu powierzało, świadczą o niepośledniej pracy społecznej.

Przez lat 35 był członkiem Rady miejskiej, a przez szereg lat piastował godność marszałka powiatu i zastępcy burmistrza miasta Rzeszowa. Jako prezes wydziału kasy oszczędności, poświęcał bezinteresownie tejże instytucyi swoją olbrzymią wiedzę prawniczą i doświadczenie życiowe. Miejscowe Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, któremu zmarły przez bardzo wiele lat przewodniczył, zalicza go nietylko do swoich założycieli, ale jego przeważnie zabiegom i materyalnej pomocy zawdzięcza Sokół rzeszowski swój monumentalny gmach. Zmarły zasiadał w Wydziale Krakowskiej Izby adwokackiej, w Wydziale rzeszowskiego kasyna miejskiego, któremu lat kilka prezesował. Był również cenzorem banku austr. węg. Zaprowadzenie oświetlenia gazowego w Rzeszowie, zawdzięcza miasto ś. p. Alsowi.

Rzeszowska rada miejska w uznaniu niespożytych zasług położonych dla miasta, nadała ś. p. Alsowi obywatelstwo honorowe, zaś Towarzystwo Sokół wpisało w poczet członków honorowych.

W każdej gałęzi życia publicznego, w każdej akcyi społecznej i narodowej, był zmarły czynnym, nie szczędząc ani czasu, ani własnego grosza, a przyjęte na siebie urzędy choćby tylko honorowe, spełniał z niezwykłym spokojem i głębokiem poczuciem obowiązku, skarbiąc sobie zasłużone uznanie i cześć ogólną. Prawy Polak i dobry patryota odczuwał równie silnie obowiązki dla współbliźnich czem dał dowód, składając 8000 kor. na urządzenie w Rzeszowie przytuliska brata Alberta. Uchwałą rady miasta Rzeszowa, przytulisko brata Alberta w Rzeszowie nosić będzie po wsze czasy nazwisko zmarłego, jako pierwszego inicyatora i hojnego dobroczyńcy.

Bursa chrześcijańska w Brodach.

Najpiękniejsze pole działania filantropii — to spieszenie z pomocą uczącej się młodzi. Młodzież szkolna, to przyszli obywatele kraju: jak ich fizycznem i umysłowem wychowaniem pokierujemy — takimi będą też w dojrzałym wieku. Niestety! nie dla wszystkich młodych ludzi są dostępne kosztowne studya gimnazyalne i uniwersyteckie. Jest wielu biednych, którym rodzice zaledwie najpierwsze potrzeby życia i wychowania z trudnością zaspokoić mogą.

Iluż młodzieńców poszłoby na marne, lub co najmniej obrałoby z konieczności nieodpowiednie ich zdolnościom zawody — gdyby dobroczynność



Chrześcijańska bursa w Brodach: Zewnętrzny widok budynku.



Napad opryszków na dom fabrykanta: Wtargnięcie zamaskowanych rozbójników do mieszkania Weckstеina, kasyera fabrycznego w Zawierciu.

publiczna nie pospieszyła im z doraźną pomocą. Społeczeństwo samo, czując całą doniosłość i odpowiedzialność prawidłowego wychowywania młodzieży — stworzyło rozmaite instytucye w tym celu i odpowiednio zorganizowało swą pomoc, już to stwarzając stypendyalne fundusze dla pilnych a biednych uczniów, już to fundując dla nich domy nauki i przytułku, gdzie pedagodzy i hygieniści czuwają nad ich umysłem i fizycznym rozwojem. Domy takie zowią się „bursami". Nawet w biednej naszej Galicyi nie ma prawie miasteczka, w którem są średnie szkoły, by zarazem jako sprzymierzeniec szkoły, nie znalazła się w niem bodaj jedna „bursa".

Weźmy dla przykładu Brody.

Jest to przeciętne miasto galicyjskie, o mięszanej ludności, liczącej około 17.000 mieszkańców. Małe to miasteczko ma aż 4 bursy! To chyba cyfra dość wymowna, a świadcząca bardzo pochlebnie o publicznej dobroczynności i zrozumieniu przez ogół najżywotniejszych moralnych swych obowiązków.

Na te cztery bursy przypadają dwie dla uczniów specyalnie ruskiej narodowości. Jednej fundatorem był ks. Effinowicz, wybrany niedawno posłem do sejmu. Kierownictwo drugiej spoczywa w ręku Dra Szczerata.

Trzecia, najstarsza – gdyż istnienie jej datuje się od lat 40 – przeznaczoną jest dla uczniów chrześcian, bez względu na narodowość. Korzystać więc z niej mogą zarówno Polacy, jak Rusini, choć polski element ma tu niezmierną przewagę liczebną. Polaków jest tu 25, podczas gdy Rusinów 3 zaledwie.

Opłata od uczniów w bursie wynosi minimalną sumę. Waha się bowiem między 4-rema a 16-ma koronami!

W zeszłym roku korzystało jednak sześciu z dobrodziejstwa tej instytucyi – zupełnie bezpłatnie!

Publiczność brodzka popiera o ile sił i możności egzystencyę „Bursy chrześciańskiej". Nie zawsze jednak idą dobre chęci w parze z uczynkami.

Miejmy nadzieję, że praca ich nie pójdzie na marne i „Chrześciańska bursa" pokryje swój budżet i w tym roku zupełnie.

Napad opryszków na dom fabrykanta.

Stosunki w Królestwie Polskiem stanowią potworną anomalię, przypominającą żywo Turcyę, a nawet Azyę.

Bezpieczeństwo publiczne, bezpieczeństwo życia i mienia spokojnych mieszkańców wsi i miast — urąga poprostu wszelkim pojęciom o prawnej ochronie i zabezpieczeniu obywateli przez odnośne władze. I jakżeż może być inaczej, skoro właśnie te władze — powołane rzekomo do czuwania nad publicznem bezpieczeństwem – dopuszczają się same najokrutniejszych bezprawi. Żandarmerya i policya rosyjska są w pierwszym rzędzie największym wrogiem porządku społecznego. Zamiast śledzić, wyłapywać i karać złodziei i opryszków, od których roi się formalnie Warszawa i cała prowincya, żandarmerya wysila cały swój spryt, by mieszkańców powierzonych jej opiece gnębić i nękać na wszystkie sposoby — by wymusić na nich tylko okup pieniężny. Organy bezpieczeństwa publicznego są tak chciwe i zachłanne, że wchodzą nawet w porozumienie i konneksye z rozbójniczymi bandami, grasującymi po gościńcach, wsiach i miasteczkach Królestwa.

Wezwanie pomocy zbrojnej, ma dla dotyczącego ten tylko skutek, że naraża się na dochodzenie i karę za niedozwolone przechowywanie broni w domu!

Widownią takiego napadu rozbójniczego był niedawno dom kasyera fabryki „Elektryczność" p. Wecksteina pod Zawierciem.

Pan Julian Weckstein, człowiek zamożny i zajmujący w okolicy wybitne towarzyskie stanowisko, był widocznie już na proskrypcyjnej liście bandytów, jak o tem świadczy kilka poprzednich, nieudałych zamachów na dom jego.

Rodzina kasyera udawała się właśnie wieczorem na spoczynek, gdy nagle zaalarmowały spokojnych mieszkańców dzikie okrzyki i strzały przed domem. Zanim można się było zoryentować, wpadło do mieszkania 20 rosłych, uzbrojonych i zamaskowanych drabów. Dla wzbudzenia tem większej paniki złoczyńcy wybili strzałami rewolwerowymi wszystkie lustra i szyby w domu. Strwożone kobiety i dzieci umknęły do dalszych ubikacyj, a sam dyrektor Weckstein wyszedł — by z bronią w ręku stawić czoło rozbójnikom. W tej chwili przyskakuje jeden z nich i olbrzymim drągiem żelaznym druzgocze mu ramię; drugi rani śmiertelnie w głowę. Po ubezwładnieniu jedynego obrońcy — wyłamali bandyci drzwi do sypialni, gdzie się schroniła małżonka dyrektora i wyciągnąwszy ją za włosy, postawili przed hersztem.

Ten rozkazał kobiecie spakować własnoręcznie wszystkie srebra, kosztowności, pościel i odzież, które następnie podkomendni jego zabrali i z łupem uciekli.

Do jakiego stopnia bezczelność i poczucie bezkarności u złoczyńców doszło – można sobie wyobrazić z ich zachowania się w napadniętym domu. Po dokonanej grabieży zasiedli wszyscy do stołu i rozkazali gospodyni, by poczęstowała ich herbatą z zakąskami. Znalazł się nawet między nimi jeden muzykalny rycerz noża. Zasiadł do fortepianu, zagrał jakąś hulaszczą pieśń, a towarzysze jego zawtórowali mu głośnym śpiewem.

Charakterystycznem jest, że złoczyńcy bezpośrednio przed napadem wybili psy, a 8-miu stróżów strzegących domu, w niewyjaśniony dotychczas podstęp — zamknęli w piwnicy.

Rabunek ten nie jest wcale odosobnionym fa-



Fot. M. Münz. Lwów.
S. p. Tadeusz Barącz: Ostatnie zdjęcie zmarłego artysty.

ktem. Podobne napaści są w Kr. P. na porządku dziennym — a dają one złe świadectwo tamecznym stosunkom publicznego bezpieczeństwa.

Ś. p. Tadeusz Barącz.

Z nielicznego grona polskich artystów-rzeźbiarzy, ubył w ostatnich dniach jeden z najwybitniejszych przedstawicieli sztuki plastycznej. Dnia 12 b. m. zmarł we Lwowie ś. p. Tadeusz Barącz. Urodzony w r. 1849, kształcił się początkowo w krakowskiej Szkole sztuk pięknych, a następnie udał się na dalsze studya do metropolii sztuk pięknych — do Monachium. Że studya te nie poszły na marne, że na wskróś indywidualny talent Barącza wspiął się do prawdziwych wyżyn artyzmu, świadczy o tem fakt, że zaraz w drugim roku pobytu swego w stolicy Bawaryi — uzyskał Barącz złoty medal za kompozycyę „Wojna“.

Dalsze dwa lata artystycznej tułaczki spędził Barącz z kolei we Florencyi. Tu też wykonał prześliczną grupę marmurową „Venus i Amor“. Prócz tego. popiersia Szewczenki, Lenartowicza, i nagrobek cmentarny dla Rudzkiego.

Po powrocie do kraju osiadł stale we Lwowie i od tej chwili rozpoczyna się ożywiony i nader bogaty okres artystycznej twórczości Barącza.

Z tego czasu pochodzi mnóstwo prac zmarłego artysty. Dość wymienić tylko popiersia Libelta, Bryka, Biesiadeckiego i Liskiego, medaliony rodziców swoich, hr. Fredry, Rodakowskiego i Siemiradzkiego, pomnik z popiersiem Dembińskiego, pomniki: Sobieskiego, Ordona, Hausnera i Leona Sapiehy we Lwowie, Chrzanowskiej w Trembowli, Jana N. Kamińskiego dla teatru lwowskiego, grupę „Oszczędność“ na gmachu Kasy oszczędności m. Lwowa i figury kamienne, zdobiące gmach gimnazyum Franciszka Józefa w temże mieście.

Barącz miał wielki, samoistny i niezawisły talent, którego nie spaczyły ani „szkoły“ ani żadne inne wpływy postronne.

Myśl umiał jasno zawsze sformułować i zrozumiale się wypowiedzieć!

Z jego śmiercią schodzi do grobu jeden z najtęższych, pełnych fantazyi i szczerości artystów. Imię Barącza będzie po wieki chlubnie zapisane na kartach dziejów polskiej sztuki.

W niniejszym numerze przynosimy Czytelnikom naszym fotografię artysty w kontuszu, ulubionym codziennym stroju zmarłego, dalej szkic fotograficzny z pogrzebu artysty, oraz jedną z najlepszych prac jego: pomnik Jana III, stojący na Wałach hetmańskich we Lwowie.



Ś. p. Tadeusz Barącz: Fot. M. Münz. Lwów.
Pomnik króla Jana III, jedno z najlepszych dzieł zmarłego artysty.

Ś. p. Tadeusz Barącz: Pogrzeb zmarłego artysty we Lwowie. Fot. M. Münz. Lwów.



Senzacyjna powieść osnuta na tle pamiętników tajnego detektnwa.

Z rosyjshiego przełożył

A. S.

3 (Ciąg calszy).

Choć mu to było ciężko poszedł zdać raport księciu i uwiadomić go, że praca nie przyniosła żadnego rezultatu.

Książę Stefan Fedorowicz był właśnie w jak najgorszym humorze. Zniknięcie Borysa Jaroszyna i ta tajemnica, jaką było ono osłonięte, doprowadzało go do wściekłości. Sam nie wiedział, czy zbrodniarz, który zabił kupca, był tak przezorny, czy też policya tak niedołężną, że nikt nie mógł wpaść na ślad zbrodni. Dwunastu ajentów, których wysłał był w okolicę Granowska, powróciło z niczem, tak samo, jak Włodzimierz Bohdan.

W kilku słowach powiedział to młodemu detektywowi i uderzył pięścią w biurko.

— Ja was wszystkich rozpędzę na cztery wiatry! — zagroził im na odchodnem.

Włodzimierz ze ściśniętem sercem opuścił biuro policmajstra. Z kolei powinien był pójść do matki, którą już listownie uwiadomił o swoim powrocie, ale czuł, że nie może stanąć przed nią dopóki się całkiem nie uspokoi.

Błąkał się więc wśród śnieżnej zawiei po ulicach Petersburga i myślał, co właściwie ma teraz uczynić, gdzie skierować swe podejrzenia.

Mordercy dokonali swej zbrodni tak sprytnie, że istotnie Borys Jaroszyn bez śladu znikł z tej ziemi.

Włodzimierz czuł także, że powinien pójść i zdać sprawę ze swoich czynności wdowie zamordowanego, Konstancyi Jaroszynowej, ale nie mógł się na to odważyć, bo — cóż mógłby jej powiedzieć?!...

Stał właśnie przed domem Jaroszynów, domyślał się z jakim niepokojem biedna wdowa czeka wyroku z ust jego i nie był w stanie dopełnić tego obowiązku, nie miał odwagi przyznać się, że nic jeszcze nie zdziałał.

Jakby uciekając przed jakiemś widmem, szybko odwrócił się i poszedł dalej.

Powoli zmrok już zaczął zapadać; zabłysły już na ulicach światła, a on wciąż błądził i błądził bez celu, nie mogąc przyjść do równowagi. Z jednej strony podrażnioną była jego ambicya, z drugiej zaś miał przyszłość zachwianą.

— Detektyw do niczego! — myślał sobie — taki musi napewne otrzymać dymisyę, a co potem ma robić? z czego żyć i utrzymać swą matkę?...

— Ścigany przez takie myśli, znalazł się, nie wiedząc sam kiedy, nad stromym, obmurowanym brzegiem Newy, tuż koło olbrzymiego mostu.

Zamieć śnieżna wzmagała się z każdą chwilą. Wichura szalała z przeraźliwym świstem miotając śnieg mu w twarz. On nie czuł jego jednakże, nie zwracał uwagi na zimno, ani też na huk kry rozbijającej się o filary mostu. Całą jego myśl pochłaniał Borys Jaroszyn i jego tajemniczy zgon pod Granowskiem.

U mostu przystanął na chwilę i z przyzwyczajenia utkwił wzrok w brzegu Newy, słabo oświetlonym jedną latarnią. Nagle drgnął, jak szpilką ukłuty. Zdawało mu się, że dojrzał jakąś wiotką postać kobiecą, tuż nad brzegiem, że słyszy szmer kroków lekkich, szybkich po śniegu i ciche łkanie. Wytężył wzrok, ale na próżno. Wśród zamieci nie mógł dostrzedz niczego.

Mimo to, jakby przeczuciem jakiemś wiedziony, chcąc się przekonać, czy przypadkiem nie uległ halucynacyi, szybko ruszył naprzód i istotnie w chwili, gdy się zbliżał do Newy, zobaczył przed sobą jakąś kobietę, która klęcząc na śniegu w błagalnej modlitwie wzniosła ręce ku niebu.

— Kto to być może? — pytał się Włodzimierz w duchu — zapewne jakaś nieszczęśliwa, która pragnie znaleźć nareszcie spokój w chłodnych nurtach rzeki. Być może, iż śmierć będzie dla niej wybawieniem, pocóż więc mam przeszkadzać temu?

I młody detektyw już obrócił się, aby wrócić na most, gdy rozpaczliwy jęk nieznajomej przykuł go do miejsca.

Spojrzał znów w tę stronę i zauważył, że kobieta podniósłszy się z ziemi idzie ponad stromy brzeg urwiska, a raczej nie tak idzie, jak wlecze się ostatnim wysiłkiem woli i muskułów.

Litość nad nieszczęśliwą wzbudziła się w jego sercu. Bez namysłu skoczył ku niej i pochwycił ją w objęcia.

— Co pani chcesz robić? — krzyknął.

Nieznajoma spojrzała nań z przestrachem i chciała rzucić się do ucieczki, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

— Pani szukasz śmierci? — zawołał Włodzimierz jeszcze głośniej, chcąc przekrzyczeć świszczącą w powietrzu wichurę.

— Puść mnie pan! czego chcesz odemnie, co ciebie to może obchodzić? — jęknęła z rozpaczą nieznajoma.

Włodzimierz nie mówił już ani słowa, tylko dźwignął ją na rękach i niósł do latarni, aby przynajmniej dojrzeć jej twarz, zakrytą czarnym włóczkowym szalikiem. Nieznajoma broniła się, ale to jej nic nie pomogło. Właśnie gdy stanęli pod latarnią, wichura zerwała jej szalik z głowy i młody detektyw stanął jak osłupiały.

Nieznajoma była śliczną, młodą, najwyżej dziewiętnastoletnią dziewczyną z spojrzeniem gazeli w modrych oczętach i włosami przypominającemi złoto pszenicznego łanu.

— Dlaczego mnie pan tu zatrzymuje — wołała z gniewem, podczas, gdy dwie łzy, dwa cudne brylanty zamigotały w jej oczach — czy pan wiesz, jaka ja jestem nieszczęśliwa? czy domyślasz się dlaczego śmierć mi jest milsza niż to życie, które mnie czeka?

Włodzimierz uczuł, że prócz litości, inne jeszcze jakieś, dotychczas nieznane mu uczucia zawładnęły jego sercem.

— Nie trzeba tracić nadziei! — odezwał się prawie z gniewem — tylko tchórze szukają śmierci w samobójstwie.

Dziewczyna utkwiła swój wzrok w jego oczach. Zrazu bała się, czy nie wpadła przypadkiem w ręce jakiegoś brutala, ale powoli obawa ta ustępowała i w duszy jej zrodziła się ufność do tego młodego, a tak stanowczego mężczyzny.

Chciała coś odpowiedzieć na swoją obronę, ale siły opuściły ją nagle i jak kwiat podcięty kosą poczęła się słaniać ku ziemi.

Włodzimierz podtrzymał ją i przestraszony rozglądał się dookoła. W pobliżu nie było nikogo; nikt nie mógł mu więc pospieszyć z pomocą. Cóż miał zrobić z nieznajomą? Czy zanieść ją do najbliższej wartowni, czy pozostawić ją na brzegu i szukać stójkowego, który pewnie musi być gdzieś w pobliżu mostu? Ale wahanie to nie trwało długo. Włodzimierz był przyzwyczajony prędko się decydować i raz powzięty plan przeprowadzić, lub zgniąć. Kiedy więc pomyślał sobie, że najlepiej było oddać biedną nieznajomą pod opiekę matki, nikt ani nic nie byłoby go zdołało powstrzymać od wykonania tego zamiaru.

Ujął więc omdlałą dziewczynę na ręce i pospieszył czemprędzej w stronę domu, gdzie go oczekiwała matka.

— To dziwne — myślał — tyle trupów już widziałem, tyle pięknych i urodnych kobiet ginęło w moich oczach, a jednak żadna z nich nie zrobiła na mnie takiego wrażenia, jak to biedne opuszczone dziecko, które samo szukało śmierci!...

Nagle młody detektyw przystanął. Zdawało mu się, że słyszy czyjeś kroki za sobą. Oglądnął się, ale wśród śnieżycy nie mógł dojrzeć nikogo.

— Zdawało mi się! — mruknął sam do siebie — a zresztą któż potrzebowałby mnie śledzić?!...

Po krótkiej wędrówce stanął u bram swego domku i zapukał w umówiony sposób.

— Kto tam? — odezwał się głos matki, która oczekując syna nie położyła się jeszcze do snu.

— To ja matko! Włodzimierz!...

Niepotrzebnie jednak mówił tyle, bo matka odrazu poznała go po głosie. Skrzypnęła zasuwa i Włodzimierz wraz z swym ciężarem wszedł do sionki.

— Co to jest? Kogo ty mi przynosisz sokole? — szepnęła zdumiona staruszka, spoglądając na martwą postać dziewczyny, którą syn dźwigał na rękach.

— Cyt mateczko! nie pytaj teraz o to, bo sam nie wiem, kto u nas gości. Biedna, nieszczęśliwa istota, która szukała śmierci w falach Newy. Uratowałem ją od pewnej zguby, a teraz trzeba dokończyć dzieła miłosierdzia i przywrócić jej życie, a później bodaj na czas jakiś zapewnić dach nad głową!

Staruszka nie pytała już o nic więcej. Szybko zaryglowała bramkę i wprowadziła Włodzimierza do ciepłego pokoju. Na miękiej sofie, przykrytej starym spłowiałym dywanikiem, Włodzimierz złożył ostrożnie dziewczynę i ucałował potem ręce matki.

— Nie gniewaj się matuś na mnie, ale nie mogłem pozwolić, żeby takie młode, piękne dziecię skończyło życie tak marnie. Dla psa w taki czas miałby każdy litość, a cóż dopiero dla człowieka!...

Matka spojrzała nań wzrokiem, pełnym uwielbienia i raźno wzięła się do cucenia nieznajomej, podczas gdy Włodzimierz dosypywał węgli do stojącego na stole samowara.

— Ona jest piękna, bardzo piękna synu — odezwała się wreszcie staruszka — ale z jej twarzy widać, że wiele musiała już wycierpieć w swem życiu.

— Zapewne! — odrzekł chmurnie Włodzimierz — z nadmiaru szczęścia nikt nie idzie topić się do

Newy! Boję się tylko, żeby choroba na dłuższy czas nie przykuła jej do łoża, choć w każdym razie tę noc musi przepędzić u nas. W twoim pokoiku matuś stoi jeszcze łóżko po nieboszczce siostrze. Trzeba będzie tam umieścić naszego gościa. Usiłowania staruszki nie pozostały bez skutku. Po jakimś kwadransie nieznajoma otworzyła oczęta i z przestrachem obejrzała się dokoła.

— Gdzie ja jestem? co się ze mną stało? – szepnęła ledwie dosłyszalnym głosem.

— Uspokój się, uspokój moje dziecko! – odpowiedziała jej łagodnie pani Bohdan – mój syn znalazł cię na ulicy bezprzytomną i przyniósł tu, bo szkoda by było, gdybyś w tak młodym wieku umarła...

Dziewczyna poruszyła się gwałtownie na sofce.

— Ależ ja chciałam umrzeć! ja muszę umrzeć! – szeptała jak w gorączce – ja z tym podłym łotrem nie będę w stanie żyć pod jednym dachem.

Włodzimierz zbliżył się bliżej i drżącą dłonią ujął jej drobną rączkę.

— Jeśli tylko mogę być pani w czemkolwiek pomocnym — odezwał się cicho, z widocznem wzruszeniem w głosie – to proszę, rozkazuj a ja zawsze będę na twe usługi!...

Nieznajoma podziękowała mu spojrzeniem.

— Mnie już nikt pomódz nie zdoła! – szepnęła z rezygnacyą.

A pani Bohdan nalała tymczasem herbatę do filiżanek i zmusiła nieznajomą do pokrzepienia się tym ciepłym trunkiem.

Dziewczę piło herbatę i w milczeniu spoglądało na swoje otoczenie. Nagle dreszcz lęku wstrząsnął jej ciałem. Przypomniała sobie, że wkrótce będzie musiała porzucić ten zaciszny domek i tych dobrych ludzi, aby pędzić życie w dalekiem pustkowiu przy boku ludzi, których nienawidziła z całej duszy...

Jednym z tych ludzi był jej rodzony ojciec, drugi miał zostać jej mężem.

— To jednak ciekawe, że nie pytacie się mnie, kto jestem i jak się nazywam! – odezwała się nagle pełnym, dźwięcznym głosikiem.

— A to po co? – odpowiedział z prostotą Włodzimierz – jeśli masz pani do nas zaufanie, to sama nam powiesz wszystko, co będziesz uważała za stosowne powiedzieć. Ani ja, ani moja matka nie mamy zamiaru dręczyć cię niedyskretnemi pytaniami, bo nam chodziło i chodzi o ocalenie twego życia, a nie o nasycenie próżnej ciekawości!...

— Nazywam się Wiera Lubasz — rzekła powoli nieznajoma – i mieszkałam tu u dalekich krewnych mego ojca, który o czterdzieści wiorst od Granowska ma gospodę wśród lasu. Przed dwoma dniami przybył mój ojciec do Petersburga ze swoim nieodłącznym towarzyszem i oznajmił mi, że stosunki jego polepszyły się nagle i to znacznie. Byłabym się zapewne ucieszyła z tego, gdyby nie to, że ojciec chce mnie koniecznie zabrać ze sobą...

Wiera umilkła, a pani Bohdan spojrzała znacząco na syna.

— To chyba nie był jeszcze powód, aby odbierać sobie życie! — rzekła z naciskiem.

Włodzimierz milczał, ale z uwagą przysłuchiwał się tej rozmowie, bo przeczuwał, że to proste opowiadanie dziewczęcia osłania jakiś straszny dramat.

— Żyłam tu taka szczęśliwa w niedużem kółku mych krewnych, taka spokojna i swobodna! Ojciec powierzył mnie swej rodzinie, bo interes szedł mu coraz gorzej. Kupcy przestali zaglądać do gospody, a nędza coraz bardziej dokuczać...

— Czy pani nie ma matki? — spytał nagle Włodzimierz.

Dziewczę potrząsnęło głową.

— Zmarła mi przed dziesięciu laty i właśnie od tego czasu ojcu zaczęło się tak źle powodzić. Wiem dobrze, żem powinna być posłuszną, ale lęk mnie zbiera, gdy pomyślę, że całe życie będę musiała spędzić zdala od ludzi, na takiem pustkowiu!

— Trzeba było prosić ojca, żeby panią tu zostawił! – odezwała się staruszka.

— Na kolanach błagałam o to ojca i jestem pewna, że byłby mnie tu zostawił, gdyby nie jego towarzysz, który go całkiem opętał...

— To dziwne! – rzekł powoli Włodzimierz – czy istotnie ten człowiek mataki wpływ na pani ojca?

— Sądzę, że tak i że ojciec zrobi wszystko, czego on zażąda! – odpowiedziała Wiera Lubasz i dreszcz znów wstrząsnął jej ciałem.

Włodzimierz bacznie wpatrywał się w dziewczynę i nagle wstał z krzesła.

— Panno Wiero! – rzekł z głębokiem wzruszeniem — czy pani tylko dlatego szukałaś śmierci, że nie chciałaś opuścić stolicy, czy też dlatego, że zostawiasz tu kogoś, do kogo rwie się twe serce?...

— Wiem, co pan chcesz przez to powiedzieć, ale tak nie jest! Boję się jechać w to pustkowie, bo ojciec chce mnie dać za żonę swemu towarzyszowi, a ja...

— A ty go nienawidzisz! — dokończył Włodzimierz.

— Kto wam to powiedział? — szepnęła dziewczyna z przestrachem.

— Ty sama panno Wiero! — odezwała się pani Bohdan.

Oczy Wiery zawsze takie smutne i łagodne zapłonęły dzikim blaskiem.

— Tak! – zawołała — ja go nienawidzę, ja nim pogardzam! Lęk już na sam jego widok mnie ogarnia i raczej umrzeć wolę, niż zostać jego żoną!...

— Nie bój się panno Wiero! – rzekł drżącym głosem Włodzimierz – wierz mi, że wszystko uczynię, co tylko jest w mojej mocy, aby cię uchronić od tego człowieka i mam nadzieję, że potrafię cię bronić ze skutkiem, a tymczasem...

— Tymczasem spać dzieci! spać! — przerwała mu pani Bohdan – i ty po swojej podróży i panna Wiera po swoich przejściach, potrzebujecie koniecznie spoczynku!...

Włodzimierz uścisnął serdecznie dłoń młodej dziewczyny, matkę ucałował w czoło i poszedł do swego pokoju, który znajdował się na pierwszem piętrze.

Na dworze wiatr świszczał bez przestanku. Włodzimierz zapalił światło i chcąc zobaczyć, czy zamieć już ustała, podciągnął zapuszczoną w oknie roletę.

Spojrzał na ulicę i zdawało mu się, że tuż koło latarni, stojącej naprzeciwko ich domku kryje się jakiś człowiek, który z uwagą zaglądał do okna. Datektyw chciał otworzyć lufcik i lepiej przypatrzyć się temu człowiekowi, lecz zaledwie sięgnął ręką, przechodzień szybkim krokiem oddalił się i znikł w zakręcie uliczki.

— Pewno jakiś pijaczyna, któremu się niedobrze zrobiło i który w latarni szukał punktu oparcia, jakiego nogi mu już dać nie mogły! – pomyśla Włodzimierz i zapuściwszy rolety udał się na spoczynek.

Lecz i tym razem spać nie mógł, choć nie myślał o zamordowanym Jaroszynie. Dziś obraz Wiery nie pozwolił mu zamknąć powiek... Zaledwie poczęło świtać, już ktoś walił pięściami do drzwi domku Bohdanów. Włodzimierz, któremu skleiły się oczy do snu dopiero nad ranem, zrazu nie usłyszał tego pukania i dopiero po chwili, gdy dobijanie stawało się coraz bardziej natarczywem, zwrócił na nie uwagę. Szybko też przyodział się, zbiegł na dół i otworzył bramę.

— No, co się dzieje? – zapytał – czego wy chcecie?

W progu stało dwóch ludzi. Pierwszy był to wysoki, kościsty starzec z siwiejącą, pomierzwioną brodą, ubrany w stary, wytarty kożuch i zniszczoną czapę baranią. Jego małe, skośne oczy podejrzliwie latały wkoło, unikając wzroku Włodzimierza. Za nim widać było młodego parobczaka o rudym szczecinowatym zaroście i niedźwiedzich barach i burych oczach, w których malowały się dzikość i okrucieństwo. Strojny tak samo jak starzec, spoglądał na młodego detektywa z nietajoną złością.

— Czego wy chcecie? – powtórzył Włodzimierz.

— A no, przyszliśmy upomnieć się o dziewuchę, którą zaciągnęliście tu wczoraj! — odezwał się chrapliwym — przepitym głosem parobczak, występując naprzód.

Włodzimierz w jednej chwili zoryentował się w sytuacyi. Nie było wątpliwości, że przed nim stał ojciec Wiery i ten jego przyjaciel, ten zły duch starca, ów tak znienawidzony przez młodą dziewczynę narzeczony!

— Chodźcie! — rzekł krótko młody detektyw i sam idąc naprzód wprowadził swych niepożądanych gości do tej samej izdebki, w której zeszłego wieczora popijając herbatę, słuchał opowieści Wiery. Obaj mężczyźni onieśmieleni trochę spokojem Włodzimierza, w milczeniu postępowali za nim, ale zaledwie znaleźli się w izbie, rudy parobczak odzyskał swą dawną butę.



Ujął więc omdlałą dziewczynę na ręce...

— No! gdzie jest Wiera? – zapytał rozglądając się dookoła.

— Spocznijcie i zaczekajcie chwilę! – odparł spokojnie Włodzimierz — muszę zbudzić przecie moją matkę i dziewczynę!...

To rzekłszy znikł na parę minut w przyległym pokoju, ale ledwie się drzwi za nim zamknęły młody parobczak zerwał się ze stołka i wzniósł do góry zaciśnięte pięści:

— Tylko ty mi nie oddaj dziewki łajdaku! — wyszeptał zjadliwie — to już zapoznasz się z moim nożem i skonasz bez popa! A ty Wasyl pamiętaj, że jesteś ojcem i że nikt nie ma prawa zatrzymywać ci dziecka!...

Ciąg dalszy nastąpi.

Znęcanie się policyi nad studentami w Kursku: Policyanci biją i płazują szablami uczniów gimnazyalnych.

Znęcanie się policyi nad studentami w Kursku.

Miasto Kursk było świadkiem okrutnego znęcania się policyi nad studentami.

Policya postanowiła zorganizować napad na studentów, uważając ich i inteligencyę w ogóle za głównych agitatorów dzisiejszego niezadowolenia i rewolucyjnego ruchu w Rosyi.

Dnia 24-go lutego postanowili zawiesić naukę wszyscy uczniowie w Kursku.

Seminaryum duchowne porzuciło wykłady już dawniej — a uczniów rozpuściła władza do domów. Dnia 25 lutego uczniowie gimnazyum klasycznego wyszli z klas i szli spokojnie do innych szkół, celem połączenia się z uczniami tamtych zakładów. Przez cały czas towarzyszyła im policya, która zachowywała się spokojnie. Kiedy uczniowie dochodzili do gimnazyum Maryjskiego ku ulicy Moskiewskiej, rozległ się nagle gwizd i krótka komenda policmajstra:

— Naprzód! Bić!

Na rozkaz policmajstra rzuciła się zgromadzona na placu straż policyjna na uczniów i poczęła ich bić i płazować szablami. Z boku stało w szeregach około 70 chłopów, uczniów szkoły strażników wiejskich i kandydatów na policyantów i ci także na komendę daną przez policmajstra rzucili się na studentów i ujmującą się za uczniami publiczność i bili pięściami i kijami każdego, kto im się tylko nawinął pod rękę. „Tych, którzy padli pod ciosami — opowiadają naoczni świadkowie — wywlekano za włosy, bito dalej i kopano. Rozgrywały się straszliwe sceny. Wielu uczniów leżało na ziemi nawpół żywych. Część studentów usiłowała się schronić do biblioteki Siemionowskiej, lecz policya wyparła ich stamtąd. Uciekających knutowano“. Gdy za pobitemi dziećmi ujmowali się ludzie starsi, policmajster groził aresztowaniem.

Do obecnego na miejscu zajścia pułkownika żandarmeryi, Welka, zwróciło się kilkanaście osób z prośbą o interwencyę, pułkownik odparł jednak, że w tym wypadku nie może nic a nic pomódz. Kiedy jeden z chorążych zapasu ujął się za pobitym uczniem, zgraja dzikich policyantów rzuciła się na niego. Obronił się tylko w ten sposób, że zaczął rozpinać futerał od rewolweru, którego zresztą nie miał.

Policmajster i komisarze policyjni gonili jak wściekli między tłumem, kierując całą akcyą i krzycząc to w tę, to w ową stronę: „Bij ich! Bij! Hurra!“ Na publiczność, chcącą bronić dzieci przed masakrowaniem, wjeżdżali policyanci końmi i płazowali szablami.

Rzeczą powszechnie jest wiadomą, że policya wypłaciła po rublu wielu rzezimieszkom, których przedtem już namówiła do wzięcia udziału w tem mordowaniu dzieci.

Tego samego dnia odbyły się w dumie (radzie miejskiej) i w klubie obywatelskim zebrania wzburzonych tym aktem brutalności policyi obywateli z całego miasta, radnych i rodziców, którzy zaprotestowali przeciwko gwałtom policyi i wysłali odpowiedni memoryał ze skargą na policyę do ministra spraw wewnętrznych i ministra sprawiedliwości.

Rycina nasza przedstawia chwilę, kiedy zgraja strażników policyjnych rzuca się na bezbronne dzieci i uczniów.



Domniemany następca Kuropatkina: Generał-major Suchomłynow.

Domniemany następca Kuropatkina generał-major Suchomłynow.

Kuropatkinowi już dawno należało iść w „duraki“. Kierując od jesieni zeszłego roku, po ustąpieniu Aleksiejewa, samodzielnie całą armią, dał dotychczas dosyć dowodów, że nie posiada zgoła żadnych kwalifikacyj na naczelnego wodza. Klęska za klęską — oto los armii nieszczęsnej, wystawionej do tego na wszystkie skutki rabunkowej gospodarki czynowników z intendentury wojskowej. Obecnie po katastrofie armii rosyjskiej pod Mukdenem, po tej olbrzymiej klęsce, jaką ponieśli Rosyanie w kilkunastodniowej bitwie nad rzekami Sza i Hun, Kuropatkin musi zostać odwołanym, gdyż ktoś przecie musi ponieść winę tych straszliwych niepowodzeń oręża rosyjskiego. Wprawdzie każdy z nas rozumie dobrze, że tu nie wina specyalnie samego Kuropatkina — ale, że klęska Rosyi jest wynikiem całej organizacyi nietylko

wojska, ale i społeczeństwa rosyjskiego. Sam Kuropatkin jest nawet bezradnym wobec siły warunków, które mówią wyraźnie, że katastrafa Rosyi jest koniecznością. Ale, by przynajmniej zachować pozory dla Europy, że potęga Rosyi, mimo klęsk jest jeszcze niezachwiana, że Rosya jest dość potężną, by się oprzeć i przemódz wroga tak małego, jak Japonia, Kuropatkin zostanie odwołanym, a naczelne dowództwo obejmie jakiś inny generał.

Czy znajdzie Rosya takiego cudownego męża, któryby się odważył iść jeszcze teraz do walki z Japonią z wiarą w zwycięstwo Rosyi — wątpimy. Podobno, według obiegającej pogłoski partya wielkich książąt chce namówić samego cara, by udał się do Mandżuryi i stanął na czele armii.



Karnawał u głuchoniemych we Lowie: Aranżer tanecznej zabawy w zakładzie głuchoniemych p. Niedźwiecki.

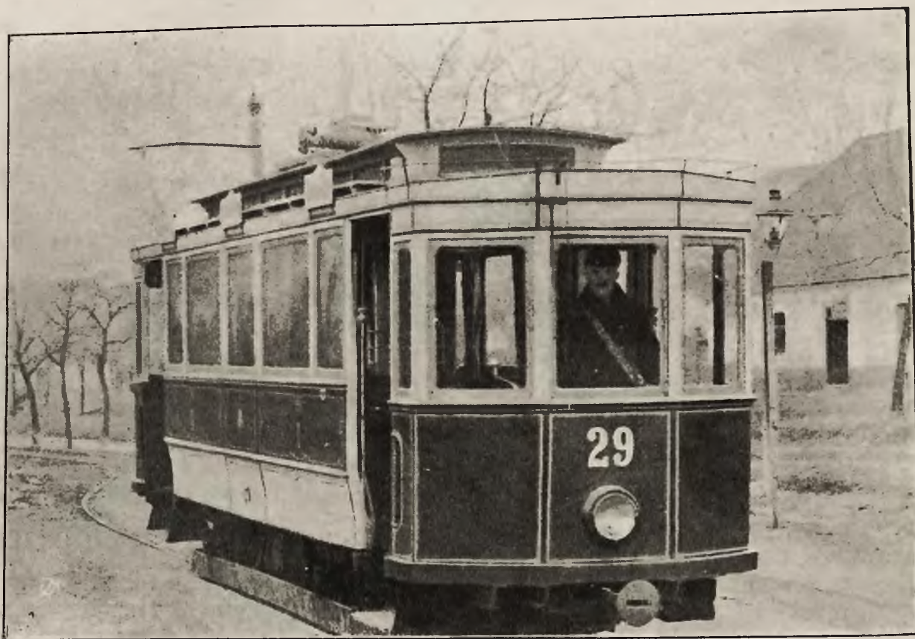
Powszechnie jednak uważają generał-majora Suchomłynowa, jako domniemanego następcę Kuropatkina. Generał Suchomłynow dał się już poznać ze swych strategicznych zdolności i z wybitnej energii i sprężystości pod względem organizacyjnym. Uczestniczył już w wielu bitwach i odznaczył się swem męstwem niezwykłem i odwagą, która imponowała nawet żołnierzom. Obecnie jest on szefem kijowskiego sztabu w Mandżuryi. Według wiadomości, jakie o nim podaje organ zagraniczny konstytucyonalistów rosyjskich: „Oswobożdienie", Suchomłynow znajduje się obecnie w śledztwie z powodu wykrycia defraudacyj, jakich się miał dopuścić do spółki z W. Ks. Sergiuszem na „Czerwonym Krzyżu".

Karnawał u głuchoniemych.

Największem nieszczęściem, jakie człowieka na ziemi dotknąć może jest bezsprzecznie — kalectwo. Nie wszystkie kalectwa są równie okropne i dręczące, każde jednak z nich jest smutnem upośledzeniem, wzbudzającem litość obcych, niekiedy odrazę. Po ślepocie, która jest najstraszniejszą ze wszystkich fizycznych ułomności — jednem z najuciążliwszych, najbardziej przykrych kalectw — jest głuchota połączona z niemotą. Wyobraźmy sobie nieszczęśliwego kalekę, dotkniętego podwójnem tem upośledzeniem, dla którego świat jest jedną wielką milczącą pustynią, który nie jest zdolen pojmować głosów przyrody, ni mowy ludzkiej, ani muzyki, która dla chorych i nieszczęśliwych jest prawdziwym balsamem duszy! Wreszcie nawzajem nie może się z nikim porozumieć żywem słowem! Filantropia nie zapomniała jednak o tych wydziedziczonych dzieciach społeczeństwa. Ludzie pełni zaparcia się siebie i poświęcenia, zajęli się nieszczęśliwemi kalekami. Stworzyli dla nich osobne domy przytułkowe i zakłady naukowe. Tam uczą się czytać i pisać i porozumiewać się z otoczeniem zapomocą migów i giestów. We Lwowie istnieje również podobny zakład.

Do czego jednak doprowadzić może cierpliwość i pilność — najlepszy mamy dowód, że znalazł się człowiek we Lwowie, który głuchoniemych wyuczył w krótkim stosunkowo czasie — tańca tak, że w tegorocznym karnawale urządzono za inicyatywą profesora tańców p. Niedźwieckiego formalny bal głuchoniemych w ich zakładzie. Przeszło 50 par stanęło do pląsów pod przewodnictwem swego profesora, a zabawa odznaczała się taką werwą i zapałem, że powodzenia jej pozazdrościćby mógł niejeden bal prawdziwy. Jest to zaś tem szczególniejsze, że głuchoniemy z natury swego kalectwa, nie słyszy przecież ani tonów muzyki, ani hasła wodzireja. Sprawność taneczna, do jakiej p. Niedźwiecki doprowadził głuchych swych pupilów — polegała zatem na automatycznem wyćwiczeniu ich w ruchach i zwrotach.

Każdy, kto umila biednym chorym i kalekom ciężkie chwile ich życia — spełnia miłosierny czyn chrześciański. I panu Niedźwieckiemu za dostarczenie głuchoniemym zabawy i rozrywki należy się szczera wdzięczność i uznanie.



Fot. „Iskra". Lwów.

Nowy tor kolei elektrycznej we Lwowie: Nowy tramwaj wyrobu fabryki sanockiej.

Nowy tor kolei elektrycznej we Lwowie.

Przed tygodniem odbyło się posiedzenie Rady miejskiej we Lwowie, na którem podniesiono bardzo ważną kwestyę budowy nowej linii kolei elektrycznej we Lwowie. Dogodne połączenie jednych części miasta z drugiemi, ma nadzwyczaj wielkie znaczenie; w przeciągu kilku minut można się przenieść z jednego krańca na drugi, co ważnem jest szczególnie dla handlu; zresztą w jak wielu sprawach powiązani są ze sobą mieszkańcy tegoż samego miasta! A jak otrzymanie komunikacyi stałej z krańcami miasta udostępnia wielu ludziom, mającym zajęcie w dusznych centralnych ulicach, zamieszkanie na przedmieściach, bliżej lub śród pól i wolnych przestrzeni powietrza! Dogodna i tania komunikacya, to bogactwo miasta! Na taką komunikacyę nie może się zdobyć Kraków. Znane są nam wszystkie, niestety, wielce fiuczące i krzyczące, a ociężałe wozy tramwajowe, zatrzymujące się co trzy minuty na drugie tyle czasu! A przejechać z jednej ulicy na drugą więcej oddaloną, to znaczy zmarnować pół dnia prawie, zdenerwować się ciągłemi wykrzykiwaniami konduktora, zwiastującemi każdą ulicę i każde zatrzymanie się, bądź tradycyjny „odjazd", zmarznąć na kilku „węzłowych" punktach. Nikomu się w Krakowie nie spieszy, tegoż samego trzymają się i tramwaje. Lwów w ostatnich czasach zaczyna zdobywać się na energię. W znacznej części musi to zawdzięczyć swojej opozycyi w Radzie, która niestrudzenie pracuje dla dobra miasta. Najnowsza linia połączy Lwów via ul. 29 Listopada z Kulparkowem. Lwowianie otrzymują nowe miejsce na spacery i sielanki. Na nowej linii zyska i przemysł krajowy. Mianowicie na tym torze będą kursowały tylko wagony najnowszego wyrobu fabryki sanockiej. Sprowadzone przed niedawnym czasem, okazały się daleko praktyczniejszemi od dotychczasowych pruskich. Zapewne więc ostatnie niedługo zupełnie zostaną wycofane z kursu. W dzisiejszym numerze podajemy wzór jednego z wagonów sanockich. Odznacza się on pewną elegancyą i jest bardzo wygodny dla podróżnych.



Fot. „Secession". Lwów.

Karnawał u głuchoniemych we Lwowie: Grupa dzieci zakładu głucho-niemych, elewów p. Niedźwieckiego, w krakowskich kostyumach.



(„Wielki Kraków“. — Delegacya w Petersburgu. — Witte przyjacielem Polaków. — Sprawa powszechnego pokoju. — Anglia a Niemcy. — Lew Tołstoj przeciw wojnie).

Kraków mały, zamknięty murami i wałami fortecznymi, ma jednak silną i zdecydowaną tendencyę przemienienia się na „wielki“, na miasto nowoczesne pod każdym względem. I choć jeszcze wiele wody w Wiśle upłynie, nim będziemy mogli powiedzieć, żeśmy swego celu dopięli, dziś już, zdaje się, oswoiły się z myślą rozszerzenia granic Krakowa władze rządowe, wiedząc, że czy później, czy prędzej będą musiały się na to zgodzić. Jedno jest tylko bardzo charakterystyczne, że gminy sąsiednie wcale jeszcze z tą myślą się pogodzić nie chcą — a co gorsza, że zdaje się, wcale o tem nawet nie myślą.

I nie dziwmy się temu! Znamy przyczyny takiego ich zachowania się aż nadto dobrze! Przecie każdy chce, czyniąc pewien krok, by mu on przyniósł korzyść i pożytek! Zapewne, że wszystkie gminy zyskałyby na centralnej administracyi, że wprowadzonoby tam korzystne pod wielu względami reformy — ale to nie wyczerpuje jeszcze wszystkich żądań, jakie stawiać mogą gminy okoliczne. Krakowska rada miejska nie daje gwarancyi żadnej, że umiejętnie zaprowadzi gospodarkę w wielkim Krakowie, to też gminy podmiejskie, składające się przeważnie z ludzi ubogich, robotników, rzemieślników i kramikarzy, zlewając się z Krakowem, muszą mieć zabezpieczone prawo reprezentacyi w radzie miejskiej i dlatego żądają one od Krakowa przeprowadzenia reformy wyborczej, któraby była opartą na sprawiedliwości i dawała wszystkim obywatelom prawo wyboru i wybieralności w równej mierze.

Czy na takie żądania zgodzi się większość krakowskiej rady — myślimy, że nie, gdyż reforma wyborcza sprowadziłaby napewno upadek konserwatywnej kliki, będącej obecnie u steru rządów w mieście.

Ale ważniejszym od naszych spraw miejskich, a najważniejszym wypadkiem naszego ruchu i życia narodowego w ostatnich dwu tygodniach, który przykuł naszą uwagę do siebie, był wyjazd delegacyi szkolnej z Warszawy do Petersburga z memoryałem do ministra oświaty Głazowa. Deputacyi w Petersburgu nie przyjęto — a Głazow ograniczył się do przyjęcia na prywatnej rozmowie hr. Tyszkiewicza i Chrzanowskiego, w której oświadczył, że językiem szkół średnich może być tylko język rosyjski!

Witte, który na razie jest bez większego wpływu, przyjął deputacyę jako prezes komitetu ministrów, i opowiadał delegacyi o swych jaknajlepszych zamiarach. Na razie jednak sprawa polska w ogóle pod obrady komitetu ministrów przyjść nie może, gdyż będzie ona traktowaną razem ze sprawą wszystkich innorodców. W ten sposób dowiedziono raz jeszcze, że wszelkie delegacye do Petersburga na nic się nie zdadzą, że sprawa najżywotniejsza naszego narodu, sprawa, od której zależy nasz rozwój kulturalny, będzie traktowana dopiero wtedy, kiedy pod obrady ministrów, po załatwieniu wszystkich potrzeb, specyalnie dotyczących narodu, czy państwa rosyjskiego, przyjdzie i sprawa reform gminnych u innorodców, gdy np. Czukcze lub jakieś inne na pół dzikie plemię w Syberyi zażąda zniesienia pewnych ograniczeń, dotyczących chowu reniferów — wtedy i łaskawie komitet ministrów wspomni sobie także o 10 milionach Polaków, którym omal, że w prywatnem życiu nie zabroniono mówić we własnym języku, którym wydarto wszystkie prawa ludzkie!

Przeciw takiemu traktowaniu nas, musimy z godnością protestować! Choć stary, szczwany lis Witte opowiadał deputacyi o raju, któryby on zgotował Polakom, gdyby mu tylko rządy w ręce oddano, nikt, kto znał jego jako reakcyonistę i żandarma do niedawna, nie uwierzy jego obiecankom i zapewnieniom o życzliwości. Nietylko jemu, ale każdemu czynownikowi i żandarmowi w Rosyi nikt ufać nie może — gdyż od tych, dla których siła i prawo pięści jest największą świętością, tylko siłą i przemocą można wydrzeć to, czego się żąda!

* * *

Zwracając baczną uwagę na wypadki wewnątrz Rosyi, jako obchodzące nas bliżej i więcej — nie można w zupełności nie interesować się tem, co się dzieje na Zachodzie Europy. Układ Europy jest taki, że Wschód stanowi Rosya wraz z Turcyą i drobnemi państewkami bałkańskiemi, a Zachód tworzą wszystkie inne narody, mieszkające po za Rosyą i Bałkanem. I dla utrzymania równowagi politycznej starano się różnemi sposobami tak ukształtować stosunki różnych państw do siebie, by żadne mocarstwo nie poniosło szkody — a szczególnie i to przedewszystkiem, by nie mogło wyzyskać jakiejś sytuacyi i wzmocnić się lub rozszerzyć swych granic na zewnątrz. Dla utrzymania tej równowagi — wystawiały poszczególne mocarstwa olbrzymie armie, budowano potężne floty, wydawano rocznie miliardy — a ciągle przed oczyma wszystkich, jak widmo straszne, stała obawa, że jutro może być krwawe, że spokojne życie zamieni się w morderczą walkę. I znów z gorączkowym niepokojem wyrzucano nowe miliardy na nowe rodzaje broni, na ulepszenie morderczych i śmiercionośnych narzędzi. I każdy myślał znów przez chwilę, że równowaga polityczna jest niezachwianą, że sprawa powszechnego pokoju została ocaloną przez zakupienie nowych armat i nowych okrętów wojennych!

Jeśli kto umiał patrzeć na rozwój prądów politycznych, na bieg życia społecznego, ten mógł dostrzedz ile rozumu i taktu, ile logiki było i jest w takiem rozumowaniu. A jeżeli są jeszcze dziś ludzie wierzący, że można utrzymać pokój przy pomocy kul, bagnetów i karabinów — to niech przypatrzą się do jakich absurdów, do jakich monstrualnych i potwornych rozmiarów dochodzą te olbrzymie zbrojenia się na gwałt wszystkich mocarstw, zamawiających na wyścigi nowe okręty i nowe śmiercionośne narzędzia, które pochłaniają miliardy a po kilku latach okażą się przestarzałemi i zostaną wycofane i oddane do archiwum.

Oto Anglia zreformowawszy swą armię lądową i wyłożywszy miliony na uzbrojenie swej armii w armaty nowego systemu, przystąpiła obecnie do powiększenia swej floty tak, by swoje dominujące stanowisko jako mocarstwo morskie utrzymać nadal! Solą w oku Anglików jest zbrojenie się Niemców, których flota ostatnimi czasy wzrosła niepomiernie tak, że może z czasem stanowić dla Anglii groźną potęgę. W r. 1817 będzie niemiecka flota posiadała 38 okrętów wojennych pierwszej klasy, 149 wielkich i 38 małych krążowników — a taka siła morska może prawdziwie wpłynąć na zniszczenie dotychczasowej równowagi politycznej. Nie należy zapominać, że flota niemiecka skoncentrowaną jest na morzu Bałtyckiem i że nawet w parlamencie niemieckim podniosły się już głosy, że powiększenie floty może być uważanem tylko jako groźba względem Anglii. I wiemy, że jedno państwo zwiększając swoje wydatki na cele militarne, wpływa i zmusza inne państwa do czynienia tego samego. W ten sposób wzrastają prawie z każdym rokiem wydatki na wojsko, a wzrasta równocześnie obawa, że mocarstwa zbrojące się, użyją tej broni przeciw sobie! A dziś, kiedy jesteśmy świadkami tych okropnych zniszczeń i klęsk, które wywołują walki Japonii z Rosyą w Mandżuryi, kiedy każdy żywo wyobraża sobie i uprzytomnia jak wiele ofiar ludzkich pociąga za sobą każda wojna — sprawa utrzymania pokoju powszechnego zaczyna interesować znowu wszystkich i ponad wszystkiemi hasłami to jedno odgrywa najważniejszą rolę: hasło utrzymania pokoju powszechnego!

Mimo, że wszyscy dobrze odczuwają konieczność robienia czegokolwiek w tym kierunku, na razie nigdzie nikt głosu w tej sprawie nie zabrał. I choć z piersi wszystkich ludzi w Rosyi dobywa się obecnie jeden głos: precz z wojną! — nikt nie rozpocznie agitacyi, by zło w zarodku zniszczyć, by raz na zawsze uniemożliwić jakąkolwiek wojnę!

Był jeden głos poważny, głos hr. Lwa Tołstoja! Starzec ten ze swej Jasnej Polany napisał manifest do narodu, w którym, stojąc na stanowisku zdecydowanego przeciwnika wszelkiego rządu, wypowiada się przeciw wojnie i chce wezwać całą uczciwą prasę europejską, by rozpoczęła agitacyę w tym kierunku. Głos jednak Tołstoja przebrzmiał bez echa, gdyż rewolucyjna walka w państwie carów zaabsorbowała wszystkich siły i uwagę, i usiłowania wszystkich zmierzają obecnie ku jednemu celowi, którym jest obalenie caratu!

Być może, że zwycięska rewolucya podejmie i przypomni głos Tołstoja — ale wtedy dopiero gdy na Wschodzie Europy zamiast despotycznej Rosyi — będzie wolna Rosya! *Beta.*



Fot. T. Bahrynowicz. Lwów.
Karol Adwentowicz.

Najprzystojniejszy chłopiec w teatrze lwowskim... No, bo to przecież pierwszy amant i obecnie jedyny, generalny reprezentant ról tego zakresu z podkładem charakterystycznym.

Jeśliście ciekawi znać krótką biografię pana Karola Adwentowicza to proszę o uszko:

Światło dzienne ujrzało po raz pierwszy małego Karolka w Królestwie w roku pańskim 1872. Gimnazyum ukończył w Radomiu, poczem zaciągnął się w szeregi „beamterów“ uskrzydlonego koła. Lecz nie na długo... Żywot i czyny urzędnika kolejowego przedstawiały za mało ponęty dla dwudziestokilkoletniego młodzieńca, ażeby miał przy nich pozostać i doczekać się emerytury z abcugami. Uciekając przed monotonnym głosem dzwonków i trąbki kolejowej, rzucił się w rozkoszne objęcia Muzy, początkowo tej podkasanej... Wstąpił do operetki Reinberga-Czystogórskiego, wędrującej po Królestwie w r. 1895. Niedługo potem sprzeniewierzył się operetce i przeszedł do teatru ogródkowego w Warszawie, do wodewilu Dobrzańskiego. Stąd dostał się już jako amant do Poznania w r. 1897. Następnie odbywa wycieczkę po Rosyi z pp. Morską i Popławskim, a w roku 1899 wraca do Poznania. W roku 1900 angażuje go p. Pawlikowski do Lwowa do nowego teatru miejskiego, gdzie p. Adwentowicz stale bawi po dzień dzisiejszy.

Do ról amantów jakby stworzony na zamówienie... Rosły, przystojny mężczyzna, głos o pięknem, metalicznem brzmieniu, rutyna nie pozostawiająca nic do życzenia. W teatrze, gdzie ansambl słabiej zastąpiony, grywałby z powodzeniem bohatera, choć my swoją drogą innego bohatera nie mamy i posługujemy się gościnnie występującymi Zawadzkim i Żelazowskim. Stosownie do tego układa się i repertuar. Adwentowicz grywa wszystkich bez wyjątku amantów, a ma tę cenną zaletę, że nie wysuwa się na front, jak niektórzy inni, którzy — gdyby mogli — wyleźliby na budkę suflera. Ta dyskrecya pana Adwentowicza w grze scenicznej czyni go obok wszystkich innych cennych zalet, artystą niepospolitym. Potrafi się przytem zdobyć na wielką siłę w interpretowaniu potężnego ucznia („Złote Runo“ — Zygmunt) nie popadając jednak w przesadę i nie szarżując głosem, jak to niestety czynią czasem nasi wielcy artyści z wielką szkodą dla całości wrażenia. W rolach amantów o podkładzie charakterystycznym (np. Olszewski w „Lekkomyślnej siostrze“ świetnej komedyi Perzyńskiego) umie trafić w właściwy ton i wytrwać w nim konsekwentnie do końca.

Z innych ról pana Adwentowicza wymieniam: „Poniedziałek karnawałowy“ (porucznik); „Wianek mirtowy“ Żuławskiego, „Dzika kaczka“ (Hialmar), „Spuścizna“ (Hugon), „Faust“ (rola tytułowa), „Tęcza“ (Barcicki), „Ponad siły“ (fabrykant Holger), „Eros i Psyche“ (Eros), „Ijola“ (snycerz Arno) i wiele innych.

Klewe.

Z wojny rosyjsko-japońskiej.

Zupełny pogrom armii rosyjskiej pod Mukdenem — oto historyczne zdarzenie naszych czasów, które może stanowić będzie datę, od której zacznie się historya przyszłej, nowożytnej Rosyi! Bo dwa czynniki składają się na ten ważny obecny ferment w państwie carów, będący zarodkiem życia nowego i nowej organizacyi wyższego typu w przyszłości.

Tymi czynnikami są: rewolucyjne wrzenie wewnątrz państwa i olbrzymich rozmiarów klęski w wojnie z Japonią.



Z wojny ros.-jap.: Generał Stackelberg, pobity na lewem skrzydle przez generała Kurokiego.

Już blisko rok upływa, jak oba te czynniki prowadzą zbawiennie swą destrukcyjną i niszczącą rosyjski organizm państwowy rolę.

Trzeba przyznać temu kolosowi, jakim jest carat, że przetrzymał wiele—że inne państwa już dawno popadłyby w stan najzupełniejszego bankructwa, gdyby im przyszło w takich warunkach prowadzić wojnę. Ale i Rosyi, choć umiała termin swego ostatecznego upadku przedłużać, grozi prędzej czy później katastrofa.

Bitwa pod Mukdenem była grobem dla mocarstwowego stanowiska Rosyi na Dalekim Wschodzie. Z jednej i drugiej strony stanęło naprzeciw siebie kilkaset tysięcy wojska, któremu dano morderczy karabin do ręki i kazano walczyć do upadłego.



Z wojny ros.-jap.: Marszałek Oyama, zwycięzca z pod Mukdenu.

Zaniosło się na walkę straszliwą, taką, jakiej dotychczas nie było! Pomijamy głosy korespondentów prywatnych, oceniających siły Kuropatkina między Mukdenem a Charbinem na 700.000 ludzi, gdyż nie wydają się one nikomu prawdziwymi i wiarygodnymi! Gdyby w rzeczywistości tak olbrzymiemi były siły Kuropatkina — to cofanie się jego, przed o połowę mniejszą armią japońską, dla nas byłoby naprawdę czemś zupełnie niezrozumiałem i powiedzielibyśmy chyba, że wszystkie dotychczasowe telegramy o porażkach i klęskach Rosyan nad rzeką Szaho były zmyślonemi, były kłamstwem! Możemy jednak napewno wierzyć telegramom dotychczasowym i przypuszczać, że Kuropatkin w najlepszym razie, tj. po przybyciu na pole bitwy w zimie nowo zmobilizowanych korpusów europejskich nie posiadał więcej, jak 400.000 wojska, któremi mógł dysponować dowolnie i rzucać je w wir walki! Siły marszałka Oyamy, chociaż napewno 400.000 nie dosięgają, są jednak dostateczne, by opanować i zmódz Rosyan, a to dzięki ich wyższości organizacyjnej i wysoko postawionej techniki wojennej. Stały więc na przeciw siebie — a raczej nie stały, lecz walczyły z sobą dwie potężne armie, potężne, bo największe jakie kiedykolwiek w dziejach nowożytnych ze sobą się starły.



Z wojny ros.-jap.: Generał Rennenkampf, ataman kozacki rozbity pod Tsinhotsong.



Z wojny ros.-jap.: Generał Liniewicz, tymczasowy naczelny dowódzca wojsk rosyjskich w Mandżuryi i następca Kuropatkina.

Walka ta, jaka się tam teraz toczyła, przechodzi pojęcie, jakie wogóle dotychczas ludzie mieli o walce w czasie wojny. Jest to olbrzymi zapas Japonii z Rosyą, mający rozstrzygnąć losy tej ostatniej przedewszystkiem. Jest to bój straszliwy, w którym walczą coraz nowe szeregi na stosach trupów, zaścielających już pobojowisko tysiącami! O wielkości i olbrzymich rozmiarach tej walki okrutnej

Z wojny ros.-jap.: Kuropatkin ze swym sztabem kontroluje forpoczty pod Mukdenem.



Z wojny ros.-jap.: Ranni żołnierze japońscy po bitwie pod Mukdenem.

mówi najwyraźniej przestrzeń, na jakiej się ona toczyła!

Nie można mówić o polu walki w ścisłem znaczeniu tego słowa. Pola walki niema, był tylko szereg miejscowości, koło których grupuje się cała akcya wojenna. Mimo, że na pozór wydawałoby się, iż poszczególne oddziały działały samodzielnie i oddzielnie — widać w tych wszystkich operacyach jednolitość, która panowała między poszczególnymi aktami tej bitwy na polach Mandżuryi. Przestrzeń na której się ona rozgrywała, ma 20 mil szerokości, a 10 mil długości, czyli, że obejmuje około 200 mil kwadratowych.



Z wojny ros.-jap.: Oryginalne zakładanie magazynów z mąką w obozie japońskim.

Przed rozpoczęciem walk linia bojowa japońska przedstawiała się następująco: Wojska japońskie stały na stanowiskach wzdłuż rzeki Szaho i tworzyły razem z biegiem koryta rzeki łuk, którego końce sięgały ku południowi, z lewej strony ku rzece Taitse, a z prawej do Pansuiputsi, tak, że centrum opierało się o Sahopu z jednej strony rzeki Szaho, a o Linsipu z drugiej strony. Forsownymi i śmiałymi marszami ruszyli Japończycy na swych skrzydłach naprzód i w przeciągu paru dni pobiwszy Rosyan, skrzydła ich zajęły pozycye na tyłach armi Kuropatkina, tak, że linia bojowa miała dalej kształt łuku — ale końce jego były zwrócone ku północy i opierały się na zachodzie o Sinmintin, a na wschodzie o przełęcz Gutulińską. Łuk ten coraz bardziej się wyginał ku środkowi i zacieśniał się z każdym dniem ten pierścień, jakim postanowili osaczyć Japończycy armię rosyjską. Wykonanie tego oskrzydlającego ruchu było czynem niezwykłej miary i arcydziełem kunsztu wojennego. Ten ruch, opracowany planowo, nie zawiódł w wykonaniu wodzów japońskich, którzy też dokładali wszystkich sił, by nie zawieść nadziei swego wojska i marszałka Oyamy.

Z jakiem natężeniem i wysiłkiem bezgranicznym walczyli żołnierze japońscy, świadczą najlepiej telegramy, które mówią, że po parudniowych forsownych marszach i zaciętych walkach z Rosyanami, padali Japończycy w omdleniu, wskutek zupełnego ubytku sił i nadmiernych trudów! Bo też wykonanie takiego marszu oskrzydlającego, musiało pociągnąć za sobą liczne ofiary i mogło być przeprowadzonem tylko z niezwykłem poświęceniem.

Że niebezpieczeństwo było niezwykle groźne dla armii Kuropatkina, świadczy wymownie o tem fakt że rada wojenna w Petersburgu, która obradowała pod przewodnictwem cara, nakazała wojskom odwrót i opuszczenie Mukdenu, czyli uznała bitwę z góry za przegraną.

Ale nie potrzeba było pozwolenia cara na odwrót. Każdy, od generała Kuropatkina począwszy, a skończywszy na prostym piechurze, umykał z pod Mukdenu jak mógł najszybciej.

Była w tej ucieczce także rozmaitość, bo jedni uciekali do Tienlinu, a inni woleli uciekać do Japończyków.

Przeszło 60.000 żołnierzy rosyjskich znajduje się obecnie w obozie japońskim! Jednych rozbra-

jano, inni dobrowolnie się poddawali. Rosyanie odcięci od głównej drogi i toru kolejowego, musieli uciekać polami i boczną drogą, prowadzącą z Fuszun do Tienlinu. A i tu nie było bezpiecznie, gdyż zewsząd nacierały kolumny japońskie, a kule armatnie grały do odwrotu i zasypywały ogniem i gradem kartaczy nawet tę boczną drogę, na której tłoczyły się i wozy i uciekająca artylerya i ranni.

Odwrót podobny był do panicznej ucieczki! Wymęczone kilkunastodniową walką wojska, pozbawione i jadła i dachu nad głową, ścigane przez zawziętego nieprzyjaciela, który nie dawał spokoju dniem i nocą, umykały w stronę Tienlinu, uchodząc zasadzek, jakie i w odwrocie przygotowali im Japończycy.

Tysiące trupów zostało na pobojowisku, tysiące rannych wystawionych na najokrutniejsze męki bo szpitale były przepełnione i z powodu ogromnej ilości rannych okazał się brak środków leczniczych i środków antiseptycznych. Pod Mukdenem dostało się w ręce Japończyków przeszło 1000 wagonów, a wskutek tego nie było nawet w czem przewozić rannych do dalszych szpitali!

Zdobycze Japończyków są wielkie. Oprócz ogromnej liczby jeńców, zabrali Japończycy moc broni, naboi, żywności, odzieży, tak, że te zdobycze same świadczą już o popłochu, w jakim uciekali Rosyanie. W pewnych miejscowościach poddawały się nawet całe korpusy z armatami.

Niedobitkom uciekającym groziło niebezpieczeństwo ze wszech stron, gdyż — jak można sądzić z telegramów —Japończycy w pościgu za Rosyanami idą coraz dalej i wykonują podobno nowy ruch oskrzydlający, który ma na celu osaczenie reszty rozbitej armii pod Tienlinem. Fachowi korespondenci wojenni twierdzą, że po tej strasznej katastrofie Rosyi pod Mukdenem, carat nie będzie zdolnym do prowadzenia wojny i że będzie zmuszonym zawrzeć pokój za wszelką cenę. Niedobitki rosyjskie nie będą mogły już stawić oporu zwycięskiej Japonii — i należy się spodziewać, że wojna zostanie ukończoną i że pole bitwy będzie zarazem miejscem pertraktacyj pokojowych. Jeśli Rosya chciałaby prowadzić wojnę i w dalszym ciągu — musiałaby wystawić nową armię, a równałoby się rozpoczęciu wojny zupełnie nowej! Że jednak w Rosyi po tych strasznych klęskach rząd nie będzie w stanie przeprowadzić mobilizacyi choćby jednego korpusu, jest więcej jak pewne. I dlatego to głosy że wojnę po bitwie pod Mukdenem należy uważać za skończoną, są słuszne i mające za sobą wiele, a wiele prawdopodobieństwa! Ważną rolę przy dalszem prowadzeniu wojny odgrywa jedna rzecz, a mianowicie: że w Paryżu nie chcą już dawać pożyczek Rosyi, wiedzą bowiem, że nigdyby ich nie odebrano.

Znaczenie nowego zwysięstwa Japonii jest olbrzymie — a to z dwóch względów: Po pierwsze: nowa klęska Rosyi wpłynie na bieg wypadków wewnątrz państwa rozstrzygająco. Dezorganizacya i zamieszanie przybierze jeszcze większe rozmiary teraz, kiedy z każdym dniem mają obywatele nowe dowody bankructwa polityki rządowej. A po drugie: utrata Mukdenu jest kwestyą doniosłą pod względem politycznym i strategicznym. Mukden był dotychczas ostoją i podstawą wszelkich operacyj wojennych w Mandżuryi. Tu był nietylko punkt węzłowy kolei i środek handlu, jaki Rosya prowadziła ze Wschodem i Chinami — ale Mukden był przedewszystkiem symbolem i wyobrażeniem tej siły i potęgi lądowej Rosyi na Dalekim Wschodzie, tak, jak Port Artura zamykał w sobie potęgę morską despotycznego rządu na Oceanie Spokojnym. Z chwilą utraty tej pozycyi rozprószy się do reszty to złudzenie, jakie posiadano o mocarstwowem stanowisku Rosyi, ustąpi to bielmo z oczu bardzo wielu, którzy dotychczas jeszcze wahali się uznać Rosyi za pokonaną. Że nietylko Rosya, ale i zagranica do nowego zwycięstwa Japonii przywiązuje ogromną wagę, świadczy o tem to, że w Paryżu obiecano nową pożyczkę rządowi rosyjskiemu pod warunkiem, że tak na wewnątrz, jak i na zewnątrz, bieg polityki i wypadków politycznych wejdzie na inne tory.

To znaczy innemi słowy, że obiecano Rosyi gruszki na wierzbie!

Znaczy to, że już i zagranica nie chce łatać swymi kapitałami tych dziur, które armaty japońskie wybiły w nawie państwowej Rosyi.

Ale jest to czynnik bardzo ważny, bo bez pieniędzy może w kilku dniach runąć despotyczny rząd, który nie będzie miał czem opłacać i żywić żołnierzy, nie będzie miał czem opłacać swych urzędników i nie będzie mógł spłacać swych długów zaciągniętych już poprzednio!



Z wojny ros.-jap.: Jeńcy japońscy schwytani przez żołnierzy rosyjskich na niszczeniu toru kolejowego.

Dołączywszy do tego i kontrybucyę wojenną, jaką będzie musiała Rosya zapłacić Japonii, otrzymamy olbrzymie sumy, które mogą prawdziwie do prowadzić oficyalną Rosyę do ruiny.

W przeciwieństwie do głodujących Rosyan, posiadają Japończycy olbrzymie składy i zapasy żywności. Prowiantowanie armii ułatwia nie zbyt wielka odległość od kraju ojczystego. Spryt ich ujawnia się w urządzeniu składów żywności. Worki jak to widzimy na rycinie, leżą ułożone w piramidę, tak, że każdemu łatwo się dostać po stopniach, utworzonych z odpowiedniego ułożenia worków, na sam szczyt.

Jest to urządzenie nadzwyczaj praktyczne, bo chroni worki pod spodem będące od przemoczenia, a równocześnie pozwala zabierać worki od góry, nie burząc całości. Składy takie są okryte nieprzemakalnem płótnem, które zawieszone na wysokich słupach, chroni dostatecznie zapasy żywności przed deszczem i śniegiem. Wogóle, jak to już nie raz podnosiliśmy, urządzenia techniczne i organizacya japońska stoi tak wysoko, że może ona być wzorem dla każdego państwa.

Wypadki wojenne postępują tak szybko, że czasami budzą wprost podziw. Zaskoczyła nas wszystkich wieść o zajęciu przez Japończyków Tienlinu. Miasto, które miało być ostoją dla rozbitej armii Kuropatkina, znajduje się już w rękach wroga — czego ma się rozumieć ani Kuropatkin ani nikt inny nie przewidywał. W kilku dniach znowu armia japońska potrafiła wykonać ruch oskrzydlający i zajść ponownie na tyły Rosyan. Rosyanie opuścili Tienlin i cofają się, część uchodzi ku Charbinowi, część zaś w stronę Władywostoku. O ile zostanie dokonanem rozdzielenie armii, jest pewne, że Japończycy łatwo uporają się z rozbitem wojskiem rosyjskiem.

Ważnem nadzwyczaj jest to, że wbrew oczekiwaniom, Japonia zdolna jest wystawić armię wcale potężną i że, jak krążą głuche wieści, coraz to nowe oddziały lądują na północ od Korei pod osłoną floty. Nikt nie wątpi, że jest to armia nowa, przeznaczona do oblężenia Władywostoku. Obecnie po rozbiciu Kuropatkina, Japończycy mogą i od strony lądu odciąć Władywostokowi dowóz żywności i przystąpić do oblężenia. Mimo, że na ufortyfikowanie Władywostoku mieli Rosyanie dość czasu — spodziewają się, że nie utrzyma się on długo i że opór, jaki załoga władywostocka może stawić Japończykom, będzie nieznacznym wobec tego, że od strony morza można Władywostok uważać za zupełnie odsłonięty, te okręty bowiem, które się tam znajdują, z powodu braku węgla, będą skazane na bezczynność.

Ostatecznie niedołęga-Kuropatkin, mimo protekcyi samego cara został odwołanym z naczelnego dowództwa, które powierzono generałowi Liniewiczowi. Jakie losy przypadną rozbitkom pod dowództwem Liniewicza — nie można z góry przewidzieć — to jednak pewne, że armia rosyjska jest rozbitą i zdziesiątkowaną, pozbawioną zapasów żywności, nagromadzonych na przestrzeni Mukden-Tienlin — a obecnie zniszczonych i spalonych przez ustępujących Rosyan, i że w takich warunkach wygłodniałe, znużone i zniechęcone kolumny rosyjskie będą coraz częściej poddawać się Japończykom — a armia rosyjska skazaną na powolne dogorywanie.



Fot. T. Bahrynowicz. Lwów.
Felicya Brzeska.

A.. witamy, witamy, pani do zdjęcia? Służę pani... Proszę zrobić przyjemną minkę... trema na bok... tak... teraz proszę uważać... zaczynamy... Raz... dwa... trzy — dziękuję! Jak wypadło zdjęcie?... Pięknie! Proszę zobaczyć...

Ogromnie miłe *exterieur*... Sympatyczna blondyna o melancholijnem oku. I ktoby się spodziewał... no, proszę! Melancholijne oko w operetce... Ano tak jest... Zresztą karta karyery jeszcze nie zapisana, z operetki do opery, to czasem jeden krok... A panna Felicya już i tak wykonała odważny skok.. Do operetki przyszła.. z klasztoru, gdzie odebrała wychowanie i wykształcenie... Następnie była przez jakiś czas uczennicą lwowskiego konserwatoryum, gdzie pod światłym kierunkiem profesora Wysockiego kształciła się w śpiewie. Jej debiut w „Gejszy“, otworzył jej wrota teatru miejskiego. Odtąd zaangażowaną jest na stałe, a przytem oczywiście kształci się dalej w znanej szkole pani Dąbrowskiej z coraz lepszym skutkiem.

Malutkie to jeszcze światełko na niebie teatralnem, migocące już jednak wyraźnie i zapowiadające... gwiazdę...

Panna Brzeska posiada głos mezzo-sopranowy o czystym, miękkim dźwięku, naginający się wcale dobrze i bez trudności, a choć sama rutyna sceniczna, poruszanie się na scenie i skromniutka mimika, przypominają jeszcze nieco świątobliwe wychowanie w klasztorze, to jednak z każdym nowym występem znać wielki postęp, obycie ze sceną i jej arkanami, coraz większą swobodę, odwagę. Tak, tak, panno Felicyo, co klasztor, to nie scena, jeszcze w dodatku operetka, gdzie wszystko ma sypać humorem, dowcipem, życiem... Ot, najlepiej uważać pilnie na Klisię... To szkoła pierwszorzędna i niezrównana dla młodych utalentowanych adeptek sztuki.

Zdaje mi się jednak, że talent panny Brzeskiej nadaje się bardziej do opery i tu dopiero rozwinie się prawdziwie. To zresztą zostawiam ocenieniu pp. Galla, Niewiadomskiego i Bersona, którzy i tak już nader pochlebnie wyrażają się o talencie panny Brzeskiej po każdym jej występie...

Na ogół — jako się już rzekło — bardzo sympatyczne zjawisko na naszej scenie, a choć traktuje na razie tę scenę jako szkołę, to pewnem już dziś jest, że ten wielkiej szkole, dobrze już dziś znanej, przyniesie kiedyś zaszczyt.

Czego jej każdy — z wyjątkiem może koleżanek — z całego serca życzy. A ja także... a jakże.

Klewe.



KRONIKA LWOWSKA.

(Bohater dnia. – Operacya przed operacyą. – Sprężysty magistrat. — Wezwanie do „nieznanego z miejsca pobytu.“ – Skromność w rachowaniu. — Zemsta. – Dlaczego Kuczkowski wyjechał i co potem będzie? – Arnold — Loewenheckowi w dowód koleżeńskiej przyjaźni. – Wyrzucenie za drzwi. – Pan Loewenheck dobrowolnie ustąpił. — Oburzenie p. Michalskiego. – Specyalność Lwowa. – Obraz, żywa illustracya sympatyi rządu dla gminy. — Muzeum przemysłowe. — Trumna znowu wyłazi. — Byli, czy nie byli? – Bili, czy nie bili? – Dość, że boli. – Nasza ofiarność publiczna. – Powody. -- Konkursowe pytanie. – Dowcipny program koncertu. — Powodzenie w programie. – Podróż talentów. — Rauty, jak co roku. — Obicie aktora i oburzenie powszechne. – Obrażony koń. – Nowe pismo na stare sprawy).

Bohaterem dnia jest jeszcze ciągle Kuczkowski, adjunkt miejskiej Izby obrachunkowej, który wydalił się bez urlopu, rzekomo do matki, potem rzekomo na klinikę krakowską, celem poddania się jakiejś operacyi — a właściwie wyjazd nastąpił po „operacyi“, dokonanej tu, na miejscu, w magistracie lwowskim, gdzie pan Kuczkowski zarządzał funduszem tzw. taniego opału miejskiego. Znany z energii i sprężystości nasz magistrat, nie odbierał codziennie inkasowanych pieniędzy, a nawet nie żądał złożenia rachunku. Już Kuczkowski był daleko poza rogatkami Lwowa, a w magistracie nie wiedziano, czy i ile brakuje pieniędzy. Kiedy wreszcie widziano, że mijają tygodnie, a pana adjunkta jakoś nie widać — wtedy — wtedy jeszcze ciągle robiono szkontrum, a tylko ogłoszono wezwanie do „niewiadomego z miejsca pobytu“ (hm...), ażeby się stawił do sześciu tygodni (głupi by był!), bo w przeciwnym razie straci posadę (oho!). Dopiero kiedy się dowiedziano, że w Krakowie Kuczkowskiego niema, domyślił się magistrat, że pan adjunkt mógł popełnić defraudacyę i zaczęto liczyć... Dotychczas naliczono kilka tysięcy koron, którą to sumę należy uważać za zbyt skromną, bo magistrat w takich razach bywa bardzo skromnym. Oczywiście, im suma większa, tem wstyd większy... więc podajmy mniejszą, przecież tego i tak nikt nie zwróci, na co mają się wrogowie cieszyć?

Z dobrze poinformowanego źródła dowiaduję się, że ze strony Kuczkowskiego był to tylko akt zemsty, a raczej akt sprawiedliwości. Oburzało go to, że magistrat na tym „tanim“ opale grubo zarabia. Zabrał więc nadwyżkę na koszta i wyjechał do Ameryki, ażeby zbadać, czy tamtejsze miasta także tak postępują. Że jednak nie jest defraudantem i nie chodziło mu o wzbogacenie się, świadczy o tem fakt, iż zabrał tak mało, choć mógł jeszcze spokojnie przez długi czas zgarywać do własnej kieszeni dochody z taniego opału, nie narażając się bynajmniej na szkontrum ze strony magistratu. Po zbadaniu amerykańskich stosunków postara się o list żelazny, powróci do kraju, jak po podróży naukowej i da do zrozumienia, że wie o wielu innych sprawkach magistrackich i sprawa zatuszuje się, ucichnie ku tem większej chwale naszego grodu i jego magistratu.

Kiedy już mówię o magistracie, nie mogę pominąć odkrycia fałszerstwa przy skrytynium w jednej z sal, dokonywanego podczas obliczania wybranych przez szynkarza Arnolda, który do wielu list dopisywał nazwisko swego kolegi po halbie pana Loewenhecka. Za tę gorliwość inni członkowie komisyi skrutacyjnej wyrzucili pana Arnolda za drzwi, z tą samą bezwzględnością, z którą on wyrzuca ze swej szynkowni niepłacących gości. Zrobiło się wielkie „szurum-burum“, które z początku prezydyum chciało przytłumić, lecz potem, gdy sprawa stała się głośną, przedostawszy się do dzienników, trzeba było koniecznie wspomnieć o tem na posiedzeniu rady miejskiej. Mówią nawet o wmieszaniu się prokuratoryi i kto wie, czy p. Arnold nie stanie przed zielonym stolikiem. Wiceprezydent Michalski jest oburzony, że tak niezręcznych ludzi wybiera się do skrutynium, choć z drugiej strony cieszy się ogromnie, że w innych salach skrutynium odbywa się cicho i dotąd nie wyłapano nikogo. Widać, że tam porozumiano się lepiej.. Najciekawszem jest, że p. Loewenheck należał także do komisyi skrutacyjnej, urzędującej w innej sali. Po wykryciu tego fałszerstwa odezwały się głosy, ażeby pan Loewenheck zrezygnował i usunął się z komisyi. Nie chciał. Dopiero, gdy mu wytłómaczono, że skoro sam nie ustąpi „zostanie ustąpiony“ — ustąpił. Co prawda z bólem serca.

Z jeszcze większym bólem dowiedziałem się, że rząd nie przyjął ofiarowanych przez nasz magistrat 100.000 koron, jako wynagrodzenia, czy odszkodowania, za mającą się zburzyć część gmachu dyrekcyi skarbu, zasłaniającą połowę nowego gmachu Muzeum przemysłowego. Nie znam komiczniejszego obrazu! Gmach Muzeum podobny jest do pięknej twarzy, obwiązanej do połowy brudną szmatą z powodu bólu zębów, albo jak naiwny dzieciak ukrywający się za starym parawanem tak, że widać go w połowie. Tak komicznego obrazka budowlanego nie widziałem nawet w żadnej z dziur galicyjskich. To specyalność Lwowa, która niebawem zacznie ściągać ciekawych turystów a nawet odbije się w zagranicznych opisach podróży. Tak wygląda to sprzyjanie rządu, o którem słyszymy przy każdej sposobności w odpowiedziach prezydenta i wiceprezydentów miasta na stawiane w Radzie miejskiej interpelacye. I w tym wypadku rząd chce wydusić od zadłużonej aż do bankructwa gminy jeszcze kilkadziesiąt tysięcy koron, bo widzi przymusowe jej położenie. Tak wygląda sympatya wiceprezydenta Mory-Korytowskiego i życzliwość ministra Piętaka. Tak wyglądają, jak nasze Muzeum przemysłowe... Widok naszego Muzeum to świetna illustracya sympatyi rządu dla gminy.

Sprawa z trumną podczas balu prasy wylazła jeszcze raz na wierzch i wywołała odezwę Towarzystwa dziennikarzy polskich, odpierającą zarzuty, czynione członkom tego Towarzystwa, czy komitetu balowego i stwierdzającą, że w chwili zajścia nie było żadnego z członków Towarzystwa. Na to niektóre dzienniki podały nazwiska dwóch członków, którzy przy zajściu byli obecni i spowodowali bójkę. Na to oburzają się członkowie Towarzystwa. Niżej podpisany pozwala sobie w obec tego na przypuszczenie, że i jedno i drugie może być prawdą. Po hucznym mazurze, po sutej kolacyi z mieszaniną piwa, wina i wódki, można być obecnym i nieobecnym zarazem... O co to się kłócić? Stało się i przepadło. Jest rzeczą pewną, że zawiniła tu policya, a wątpię, żeby komuś z członków komitetu zależało na bójce. Byłem przy zajściu i żadnej prowokacyi ani podżegania ze strony dziennikarzy nie zauważyłem.

Nasza ofiarność publiczna dostała w pysk. Jeden z tutejszych dzienników porównuje ofiarność publiczną w Warszawie a we Lwowie i pyta, dlaczego u nich pojedyncze, nieznane jednostki przy zbieraniu składek na cele humanitarne, sypią po kilkaset, kilka i kilkanaście tysięcy rubli, a u nas znane osobistości ofiarują tylko drobną cząstkę swojego majątku, po koronie, dwie, trzy itd. Idąc za przykładem tego dziennika, stawiam to samo pytanie jako konkursowe i za trafną odpowiedź wyznaczam jako I. nagrodę: 100 kwitów na zapłacone podatki, II. nagrodę: 1000 egzekucyj podatkowych, III. nagrodę: 100.000 edyktów licytacyjnych na zagrabione za niezapłacone podatki ruchomości.

W ubiegłym tygodniu mieliśmy „wieczór pieśni i słowa“ panny Felicyi Romanowskiej (pieśni) i pani Wandy Siemaszkowej (słowa). Program pieśni był tak dowcipnie ułożony, że nie pominięto żadnego z kompozytorów lwowskich, pisujących recenzye w dziennikach. I koncert miał powodzenie. Kamiński, Siemaszkowa, Lewicz, obwożą swoje talenty po prowincyi, mieniając je na pieniądze.

Rozpoczęliśmy szereg rautów w rozmaitych miejscach, jak co roku, na rozmaite cele jak co roku, z łaskawym współudziałem tych lub owych artystów jak co roku, z takim lub owakim programem przeważnie jak co roku... A więc poezye Konopnickiej i Tetmajera, pieśni Niewiadomskiego i Galla, monologi Fiszera i Lewicza, śpiew jakiejś słynnej śpiewaczki i wykłuwającej się dyletantki, tombola, loterya fantowa, huk niespodzianek i bardzo dużo *confetti* i *coriandoli*... jak co roku.

Z innych drobniejszych faktów z naszego bruku, wymienić wypada obicie artysty przez kelnerów w restauracyi Naftuły Toepfera, czem oburzona była opinia, dzienniki, sam restaurator, prokuratorya państwa, a najwięcej sam obity i mocno poturbowany aktor; dalej obrażony przez przechodnia pewien c. k. koń, znajdujący się pod c. i k. policyantem, co było przedmiotem zajścia na ulicy i jakiemś dziwnem szczęściem koń nie żądał oddania sprawy do prokuratoryi i wreszcie pojawienie się nowego pisemka pod tytułem „Teatr polski“, które postawiło sobie za zadanie, powtarzać stare afisze i stare a znane notatki teatralne i to swoje zadanie spełnia z dostateczną — jak na początek — starannością.

Klewe.

STANISŁAW BARCEWICZ.

Sztuka twórcza i odtwórcza, szczególnie w dziedzinie muzyki, wymaga nie tylko oddania się w zupełności jakiemuś kierunkowi, lecz także każe wybrany kierunek uprawiać i kultywować, a mówiąc językiem zwykłych śmiertelników, ćwiczyć. Przy zdolnościach i talencie, konieczną jest przytem reklama, użyta w porę, rozumnie i przy akompaniamencie wszelkich dozwolonych na to środków. Gdyby ostatni warunek wypełniał sympatyczny nasz gość warszawski, kto wie, czy zamiast słusznie należącego mu się epitetu „największy skrzypek polski" nie nazywaliby go „największym skrzypkiem europejskim". Zdaje się, że wchodzi tu obok usposobienia na wskróś artystycznego, dającego dużo z siebie, a nie dbającego o sprzedanie i zrealizowanie tego co daje i skromność człowieka, który niema ani odwagi, ani ochoty chwalić siebie samego. Takim jest Stanisław Barcewicz. Skromny w życiu codziennem, nie narzucający się nikomu, wygląda raczej na filistra, aniżeli na artystę, lecz kiedy z swym wspaniałym Guarnerim w dłoni stanie wobec tłumu słuchaczy, rozpoczyna się tajemnicza godzina czarów, zlewająca na zasłuchanych zdroje pereł, kaskady brylantów, błyszczących tym jaśniejszym blaskiem, bo blaskiem natchnienia. Barcewicz umie grać na sercach słuchaczy, a już wprost opanowuje i ujarzmia słuchacza polskiego tą cudną rzewnością tonu, której nie da ani Burmester, ani Ysay, ani Sarasate, a którą porywali taki Wieniawski i Lipiński. Gdyby nie twarde warunki pracy na polu muzyki ojczystej, gdyby nie bałwochwalcze przywiązanie do swej ukochanej Warszawy, czytalibyśmy to w tem, to w owem piśmie angielskiem, niemieckiem lub francuskiem, iż Barcewicz gra w tej lub owej stolicy, wprawiając w zachwyt i zdumienie te lub inne nacye. Lecz trudno opuścić Warszawiakowi rodzinne swe miasto. Wszak tam urodzony w roku 1851 jako siedmioletni chłopak zbierał pierwsze laury estradowe, wszak w Warszawie uczył się tak bardzo do niej przywiązany, aż ją opuścić na krótko musiał, aby dalsze studya odbywać w konserwatoryum w Moskwie.



W roku 1876 zdobywa Barcewicz rzadkie odznaczenie, udzielane w tej instytucyi — złoty medal. Barcewicz był uczniem słynnego skrzypka-pedagoga prof. Laubego, zaś kompozycyi uczył się u znakomitego muzyka rosyjskiego Tschaykowskiego. Pierwszy występ Barcewicza w charakterze artysty, odbył się w Moskwie 15 stycznia 1875. Grał koncert Mendelsohna. Był to właściwie wielki turniej muzyczny, z którego wyszedłszy zwycięsko, otrzymał złoty medal.

Po ukończeniu konserwatoryum, odbył Barcewicz dłuższe *tournée* artystyczne po kraju tudzież po Szwecyi i Norwegii, wzbudzając wszędzie szczery zapał i uznanie. Większe *tournée* po Niemczech odbył Barcewicz w roku 1881 wspólnie ze swym przyjacielem Aleksandrem Michałowskim, znanym i cenionym pianistą.

Powróciwszy do swej ukochanej Warszawy, objął nasz artysta stanowisko koncertmistrza opery warszawskiej, a nadto równie zaszczytne jak i poważne, profesora wyższej gry skrzypcowej w konserwatoryum warszawskiem. Na stanowiskach tych pozostaje Barcewicz do dnia dzisiejszego, zajmując przytem i żmudne obowiązki jednego z dyrektorów orkiestry operowej rządowych teatrów warszawskich.

Przywiązanie i miłość, jakie żywi Barcewicz dla rodzinnego miasta, znalazło głośny oddźwięk u publiczności warszawskiej, której jest ulubieńcem. Poza wszelkiemi dowodami uznania ze strony wielbicieli talentu Barcewicza, najwymowniejszym chyba był obchód 25-letniej pracy artystycznej ulubionego skrzypka w dniu 25 stycznia roku 1900.

Lecz nietylko sama Warszawa ceni i uwielbia skrzypka. Równie a więcej jeszcze może cała Polska ceni go i uwielbia, zapełniając zawsze salę koncertową, skoro tylko na zapowiadającym produkcyę afiszu, ujrzy jedno z najświetniejszych nazwisk polskich: Barcewicz.

Ostatnio słyszeliśmy Barcewicza na koncercie, którego dochód przeznaczono na cel humanitarny. Podziwialiśmy wspaniałą grę, czując prawdziwą wdzięczność dla wielkiego artysty, który nie wahał się porzucić na chwilę swych obowiązków i przybył z pomocą poparcia godnej, a nie popieranej instytucyi.

Stab.

KREW CYGAŃSKA

NAPISAŁ
E. VEZZARO.

2 (Ciąg dalszy).

Od tego dnia, w którym to nieszczęście spadło na dom Fejerhazego, smutek posępny zawisł nad zamkiem.

Baronowa żyła w ciągłej rozpaczy i tęsknocie za zaginionem dzieckiem, a przy życiu utrzymywała ją jedynie nadzieja, że może się jeszcze dziecko kiedyś odnajdzie. Ale co to było za życie — każdy sobie wyobrazi! Z roku na rok słabła coraz bardziej, a w końcu siły tak ją opuściły, że nie mogła już wstawać z łóżka i z fotelu, na którym przewożono ją z miejsca na miejsce.

— Czy teraz w Wandzie Abrany dopatruje się baron swego dziecka? — zapytałem jednym tchem, gdy Istwan skończył swe opowiadanie.

Westchnął ciężko i głęboko i rzekł do mnie:

— Tak panie Vezzaro! Biedni rodzice spodziewają się i spodziewają zawsze! I nie raz zdaje im się, że Bóg się już ulitował i oddał im zaginione dziecię — a tymczasem okazuje się, że się omylili, że to było złudzenie i pomyłka, po której baronowa popada jeszcze w większy smutek.

— Czy myślicie — zapytałem — że Wanda Abrany jest naprawdę ich córką?

— Ja już nie mam żadnych nadziei — odpowiedział — chociaż Abrany jest nadzwyczaj podobną do samej baronowej.

Przyszła mi do głowy pewna myśl — ale się z nią przed nikim nie zdradziłem — a następnego dnia zamierzałem poczynić pewne kroki i przygotowania. Tymczasem przedtem jeszcze zaszedł niezwykły wypadek, który rozbił wszystkie moje plany.

Wanda Abrany — mianowicie — przysłała w południe tego samego dnia dyrektorowi bilet, w którym go zawiadomiła, że kontrakt zrywa i że za odwołanie przedstawienia zapłaci mu należyte odszkodowanie.

Od Istwana dowiedziałem się także, że Wanda Abrany wyjechała z baronem Fejerhazy do Aradu, ponieważ ten wierzył, że teraz znalazł swą córkę na pewno.

Do swej siostry Alicyi napisała Wanda, że pojechała do swych rodziców, których odnalazła i zapisała jej cały swój majątek, jaki pozostawiła w Budapeszcie.

Alicya, otrzymawszy tę wiadomość, odetchnęła. Zdawało mi się, że ucieszyła się, iż w końcu uwolniła się od siostry, a w parę dni potem zobaczyłem ją, jak rozmawiała z dyrektorem cyrku, oznajmiając mu, że sama nadal występować nie chce. Wyszła z kancelaryi bardzo zadowolona, a ponieważ znajdowałem się pod ręką, dyrektor zwrócił się do mnie nagle z zapytaniem, czybym pannie Alicyi nie chciał zrobić ważnej przysługi. Oświadczyłem swą natychmiastową gotowość i odprowadziłem pannę Alicyę do hotelu, by się dowiedzieć, w czem mogę być jej pomocnym.

W ciągu drogi i w czasie rozmowy z nią w jej mieszkaniu miałem sposobność poznać jej nadzwyczajny takt, miłą powierzchowność i pełne elegancyi zachowanie się.

Opowiedziała mi swą smutną i wzruszającą przeszłość i to, że tylko przez matkę i Wandę nakłoniona wstąpiła do cyrku — a teraz ma stałe postanowienie swój zawód porzucić i znaleść sobie jakieś inne zajęcie. I w tym celu chciała mojej rady i pomocy.

Nie łudziłem się, że ze swojem dotychczasowem zajęciem trudno jej będzie znaleść jakiekolwiek zajęcie — a jeżeli wogóle jakie miejsce by dostała, to chyba miejsce służącej. Powiedziałem jej prosto i otwarcie, co myślałem — a ona odrzekła mi stanowczo i śmiało, że weźmie się do każdej roboty.

Zdziwiony tem oświadczeniem, a zarazem ucieszony, przyrzekłem jej, że wkrótce postaram się znaleść dla niej jakieś miejsce — i w duchu układałem już plany na przyszłość.

Wyszedłszy od Alicyi, udałem się natychmiast do Istwana i powiedziałem mu, że jakiś głos wewnętrzny mówi mi, iż nie Wanda ale Alicya jest córką barona. Potrzeba mi było zdobyć się na największe wysiłki wymowy, by starego nakłonić do zrobienia czegokolwiek dla Alicyi. W końcu przyrzekł mi, że mi pomoże w wyszukaniu jakiegoś zajęcia dla Alicyi.

Jego żona służyła od trzydziestu lat jako gospodyni na zamku w Aradzie, a że Istwan z żoną stanowili jedno serce i jedną duszą, więc byłem pewnym, że w krótkim czasie Alicya otrzyma miejsce choćby służącej w zamku, w którym jej siostra Wanda miała rezydować.

Tak, jakeśmy uradzili, zrobiliśmy — a ja Alicyi powiedziałem, co myślę o jej pochodzeniu. Ona słuchała uważnie moich słów — i wstrząsała tylko na wszystko smutno głową.

— Jestem dzieckiem cygańskiem — twierdziła.

Wkrótce wyjechała do Aradu — a na piąty dzień otrzymałem od niej serdeczny list, w którym pisała, jak szczęśliwą się tam czuje, jak została przyjętą po przyjacielsku, że Wanda wyjechała z baronem do Wiednia — a że jej jest tam zupełnie dobrze, jak nigdzie dotąd nigdy nie było. W kilka dni później dostałem od niej list znowu, w którym mnie prosiła, by ją odwiedzić.

Na życzenie samej baronowej, która była chorą, Alicya dozorowała ją i była stałą jej towarzyszką — i czuła się tak szczęśliwą, że nie myślała, by było jeszcze coś takiego na świecie, coby jej mogło przynieść większe szczęście i zadowolenie.

Miałem w tym czasie wakacye, gdyż moje engagement do teatru rozmaitości w Wiedniu, zaczynał się dopiero za miesiąc. Czemuż więc nie miałem pojechać do Aradu i odpocząć trochę w chwilach wolnych od pracy. Spakowawszy więc swe rzeczy, udałem się na dworzec kolejowy i najbliższym pociągiem pojechałem do Aradu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności spotkałem się w tem samem coupée, do którego wsiadłem, z hrabią Nondikowem, wielbicielem Wandy. Zdawało mi się, że był trochę przygnębiony na duchu i że nie poznawał mię, aczkolwiek siedziałem naprzeciw niego. Domyśliłem się, że musi szukać Wandy i nagle zrobiło mi się żal tego młodego człowieka, gdyż przeczuwałem, że Wanda nie przyniesie mu szczęścia. Jeśli się ktoś tak, jak ja, ciągle obraca wśród ludzi, którzy szukali karyery artystycznej, jeśli się widziało, jak ci ludzie wybijają się, jak żyją i jak ostatecznie kończą — to może spokojnie twierdzić, iż pierwsze wrażenie, jakie ktoś zrobi, daje poznać duszę człowieka, tem bardziej, jeśli się zna ogół stosunków, w jakich ten człowiek żyje.

Wanda była lekkomyślną, śmiałą i zmienną — i miała w sobie coś cygańskiego, co czyniło ją niezdolną do normalnego, spokojnego życia.

Co się tyczy moich domysłów co do celu jazdy Nondikowowa — to nie myliłem się, gdyż słyszałem, gdy konduktor przeglądał bilety, że i jego bilet był do Aradu.

Hrabia był nieco zdziwiony, gdy przedstawiwszy się mu, zapytałem go, czy jedzie do Aradu, myśląc, że tam znajdzie Wandę. Przypatrywał mi się z niedowierzaniem, a równocześnie patrzył na mnie gorączkowo. Gdy jednak oznajmiłem mu, że i ja jadę do Aradu z interesem do siostry Wandy, Alicyi, stał się rozmowniejszym i to do tego stopnia, że mi nawet odkrył tajemnicę swego serca.

C. d. n.

Zegarek artystki.

(Humoreska).

Rzecz dzieje się w miejscu kąpielowem... zrana. Na jednej z więcej uczęszczanych arteryj spacerowych, założywszy w tył ręce, słomiany kapelusz odsunąwszy z czoła — kroczy gruby, przysadkowaty człowiek o pięknie zaokrąglonym brzuszku, krótkich nóżkach, apoplektycznie czerwonej twarzy i wspaniałych złotych okularach na spotniałym nosie.

Naprzeciw niego — młodzieńczym, elastycznym krokiem zbliża się pewne sympatyczne indywiduum płci męskiej, będące pod względem ubioru, postawy i urody zupełną antytezą właściciela okrągłego brzuszka i złotych okularów.

Ubrany jest według ostatniej mody, i zdaniem płci pięknej zasługuje w całej pełni na określenie „ładnego chłopca“.

— Dzień dobry radcy dobrodziejowi! — krzyknął młody człowiek, wymachując szarmancko kapeluszem.

— Dzień dobry mecenasowi! — odpowiedział tubalnym głosem zagadnięty.

— „Mecenasowi“ – zauważył ze skromnem zdziwieniem młodzieniec — o! niech mnie radca nie — przezywa!... Jestem, i zdaje się długo jeszcze będę tylko — koncypientem adwokackim!

— Cóż to radcę dobrodzieja tak wcześnie wywabiło dziś z domu? – pytał dalej skromny pomocnik adwokacki.

— Powietrze panie, słońce panie, a przedewszystkiem s w o b o d a, panie! O! tak, że się tak wyrażę: swoboda! – recytował grubas entuzyastycznie.

— Swoboda?

— Jesteś mój złoty – kawalerem — rzekł gruby człowiek, kładąc interlokutorowi swą kilkocetnarową łapkę na ramieniu — Jesteś kawalerem – dodał z westchnieniem — a swoboda jest twoim, że się tak wyrażę, przyrodzonym żywiołem, nic też dziwnego, że ci ona spowszedniała, że nie oceniasz należycie całej jej wartości... My jednak, ludzie żonaci...

— A tak! – zauważył ironicznie prawnik — panowie żonaci oceniacie ją lepiej, straciwszy raz na zawsze do niej pretensye...

— Są jednak chwile w życiu człowieka — podjął grubas – są chwile, że ta swoboda zjawia się jak widmo, jak złudna mara, są chwile, w których...

— Są chwile – przerwał interlokutor — w których żony, zabrawszy z sobą dzieci wyjeżdżają naprzód z kąpiel do Krakowa, zostawiając swych małżonków jeszcze kilka dni na wilegiaturze. Wiem o tem, wiem również, że i czcigodna małżonka pana radcy...

— O tak! tak! – zapewnił z błogim uśmiechem pan radca – żona moja pojechała w zeszłym tygodniu do Krakowa, żeby dzieciska do szkół powpisywać. Ach! panie! jaka to piękna rzecz!...

— Żona? – zapytał prawnik złośliwie.

— Ależ nie! swoboda! — zaprotestował skwapliwie pan radca — chociaż i żona także... czasami... Na razie jednak miałem na myśli, że się tak wyrażę: swobodę — panie!

A po chwili dodał tajemniczo, ujmując młodego człowieka pod ramię:

— Czy pan wiesz, kto tu onegdaj przyjechał, kto od kilku dni mieszka w willi „Ustronie?“

— Wiem!... panna Wanda, śpiewaczka operetki z Warszawy – odparł prawnik. Czy radca ją znasz osobiście?

— Dotychczas znałem tylko ze sceny!.. Aż nareszcie tu, wśród tej czarującej przyrody udało mi się poznać ją osobiście! Czy pan uwierzy?

— I gdzież ją pan poznałeś?

— U niej!... w willi „Ustronie“!

— Czy być może?... Radca sam, osobiście?...

— Czy miałem może zastępcę posłać? – zaśmiał się grubas rubasznie.

— I nie bałeś się pan plotek?

— Nie! — odparł naturalnym tonem pan radca – urządziłem się bardzo sprytnie w tym wypadku i kazałem się u niej zameldować – pod fikcyjnem nazwiskiem, – że się tak wyrażę.

— A więc wystąpiłeś pan u artystki — pod artystycznym pseudonimem!

— Tak jest... Powiedziałem poprostu pokojówce pierwsze lepsze nazwisko, które z listy gości kąpielowych spamiętałem!... Podałem się za pomocnika adwokackiego, bo mi tak jakoś na myśl przyszło— czekajże pan — jakże ja to się nazwałem?... Acha! już mam: Zawszechwacki!... pierwsze lepsze obce nazwisko...

Młodzieniec nagle spoważniał, puścił ramię towarzysza i tonem zimnym zapytał:

— Taak, panie?!... To „pierwsze lepsze“ nazwisko — trzeba panu wiedzieć jest... mojem nazwiskiem!

Radca stanął jak wryty, a potem zaczął się śmiać do rozpuku:

— A! kochany łaskawco! — ryczał krztusząc się — dali-Bóg, nie przypuszczałem!

— Nie przypuszczałeś pan, że się tak nazywam? – badał dalej nieufnym tonem młodzieniec. A to wyborne! — dodał z ironią — spotyka mnie po kilka razy na dzień, mówi ze mną, a nazwiska mego nie wiedział!.

— Jak żonę kocham, nie wiedziałem! — tłómaczył, dusząc się od śmiechu pan radca — tylu ludzi tu poznałem, tyle nazwisk słyszałem!...

A potem mruczał, jakby do siebie, z pewnem ukontentowaniem:

— Zawszechwacki!... Zawszechwacki!... no proszę! że to nigdy wiedzieć nie można, na co się ktoś przydać może!...

— Czyś pan na moje konto czasami głupstwa jakiego nie palnął? – zapytał prawnik z wyrzutem.

— O! nie! nie! – zaprotestował leciwy lowelas. Jak możesz coś podobnego przypuszczać?

Chwycił dłoń młodzieńca i trzęsąc nią energicznie mówił:

— Ja nawet przepraszam cię, bardzo przepraszam za tę mimowolną mistyfikacyę, ale pociesz się pan tem, że gdyby nie twoje nazwisko — no to inne nazwisko!... W rezultacie: wszystko jedno!

— Dla pana, ale nie dla mnie! – odciął cierpko młodzieniec, po chwili zaś dodał:

— No! stało się!... przepadło! Dziękuj pan Bogu, że śpiewaczka nie znała mnie osobiście...

Niezadługo w najlepszej zgodzie i harmonii spacerowali razem, ująwszy się pod ręce.

Na pniu jednego z przydrożnych drzew spostrzegł młody człowiek dużą nalepioną kartę.

Zbliżyli się obydwaj i przeczytali co następuje:

Zgubiono!

Prawdopodobnie na drodze do Parku zginął złoty d a m s k i z e g a r e k w podwójnej kopercie.

Łaskawy znalazca zechce go zwrócić za **dobrem wynagrodzeniem** pod adrssem: **Wanda Z. artystka dramat. z Warszawy – willa „Ustronie“**.

W pięć minut potem wchodził gruby pan radca do jednego jedynego „Składu prawdziwych zegarków genewskich“ (jak szyld opiewał) w sławnem miejscu kąpielowem.

— Czy nie masz pan damskich zegarków? — zapytał, stojąc w drzwiach sklepu.

Zagadki do nagrody.

Rebus.

Szarada.

Pierwsza sylaba — zatem początek
Oznacza ukrop, inaczej: wrzątek
A samo *drugie:* okrzyk, co nieci
Jako przestroga — trwogę u dzieci.
Trzecie i *drugie* — ma gramatyka
Lecz tylko liczby mnogiej dotyka
Całość — to dawna Polski stolica,
Co samym dźwiękiem serce zachwyca.

Arytmogryf literacki.

W niżej zamieszczonych kombinacyach liczby zamienić na litery tak, aby środkowe litery otrzymanych 17 wyrazów, czytane z góry na dół, utworzyły imię i nazwisko nowoczesnego poety i powieściopisarza.

Kombinacye.

1	2	3	4	5	**6**	7	8	9	6	5
		10	11	12	**11**	4	6	5		
	13	10	14	9	**15**	2	4	6	5	
	1	16	5	15	**5**	17	9	6	5	
		10	2	22	**19**	7	20	21		
9	5	2	20	6	**5**	2	8	5	4	15
	9	19	7	16	**2**	17	9	6	5	
		15	19	7	**10**	9	6	5		
19	11	21	14	9	**15**	2	8	9	6	5
		18	2	7	**21**	22	19	11		
				23	**2**	24				
16	2	20	11	10	**21**	7	8	5	4	15
	4	25	2	3	**19**	5	4	6	5	
	25	7	26	19	**11**	20	7	8	11	
20	5	2	19	7	**23**	2	8	8	6	5
		19	11	10	**2**	20	2	2		
9	5	2	19	5	**10**	11	18	15	6	5

Znaczenie wyrazów: Literaci i literatki.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych przeznaczamy:

„Żerowisko“
powieść Bajorasa

Rozwiązania z Nru 11.

Rebus: Kiedy sroka na płocie skrzeczy, albo kot się myje, pewno goście niedaleko.

Szarady: Ornamenta – Balustrada.

Logogryf: Miłosław — Lubomira.

Arytmogryf: Jan Matejko.

Dobre rozwiązania nadesłali pp: Najkowski Łańcut, Andrysik Podgórze, Łyżwińska Kraków, Jakubowski Kraków, Ramoszyńska Borysław, St. Łaszkiewiczowie Słotwina, St. Mika N. Sącz, Byszewski Kraków, Agopsowicz Wołczkowce, Josefert Kraków, Ramułtowa Jeżów, Nekwapil Kraków, Wilkosz Wielopole, Dobrzyniecki Widynów, Habermann Mikulińce, Arbesbauer Lwów, Kamiański Sokal, Lola Kraków, T. Wasiewiczowa Baranów, Turyńska Lwów, Fiałkiewiczowie Sąd Wisznia, Dolnicki Stryj, Wolański Borysław, Ulrichowie Kraków, Giorgo, Lwów. Mendykowie w Radoczy, Szleiger Brody, Celarek Kraków, Dudzińska Klicko. Zoełlner Rozwadów. Żabka Biała. Rokicka Stanisławów, Bassara Niwiska Śnieżkowa Rudki, Cetera Dubiecko, E. Noss Czortków, Chodkiewicz Zbydniów, Mytych Ostrowy, Babszczynowa Wysocko, Szwabowicz Zurawno, Remiszewski Załawie, Stadnik Grabiny, Czajkowski Żyrawa. Biegoń Ślemień, Struszkiewicz Czarny Dunajec. Rożański Nowy Sącz, Walter Szypowce, Borucki Brzozów, Domain Brzozów, Zielińska Manajów, Krajewski Radomyśl, Zaruski Zakopane, Mokrzycka Turbia, Śliwa Gorlice, Medycki Tarnopol, Długosz Radochońce, Fuchs Peczeniżyn, Błażejewski Kraków, Hałdziński Lichwin, Grabowski Podgórze, Duszyński Niepołomice, Nowiński Kraków, Czyelnia katolicka w Makowie, H. Banke Kraków, Moskwińska Germakówka, Ligęzianka Rybna, Jagiełłowicz Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał pan Agopsowicz w Wołczkowcach.

NADESŁANE.

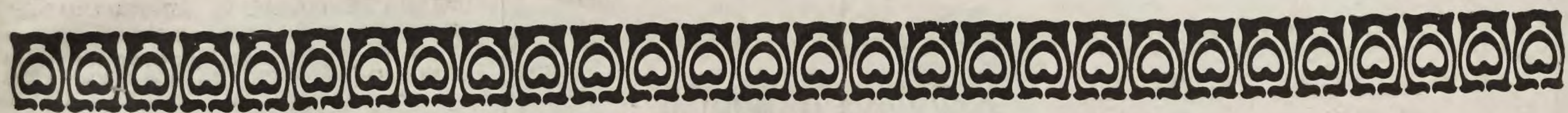
(Za ten dział Redakcya nie odpowiada).

Z WIEDNIA.

Wystawa haftów artystycznych podług wzorów prof. Christiansa otwartą została w Wiedniu przy ul. Habsburgskiej (Grabenhof) przez firmę Singer Co Tow. Akc. maszyn do szycia, której filia również znajduje się w Krakowie.

Wystawa ta budzi ze względu na swą oryginalność ogólne zainteresowanie tak sfer artystycznych, jak również szerszej publiczności. Trzy wielkie sale, w których rozmieszczono nadzwyczaj gustownie poszczególne prace, sprawiają nadwyraz dodatnie wrażenia. Wrażenia przybytku sztuki, nie zakłóca tu przemysł niczem, ni piękna artyzmu, przeciwnie ustępując mu pierwszeństwa podniósł przez to wartość tegoż.

Wystawione tu prace mimowoli przykuwają widza. Są to arcydzieła igły, lecz nie owe przestarzałe, na wykonanie których tysiące ściegów składało się, ‹a to śmiałe piękne rzuty, wykonane wprawdzie Singerowską maszyną do szycia, lecz z taką precyzyą, z tak wielkim artyzmem, iż nie wiadomo, co podziwiać — artyzm, czy technikę. Posługiwanie się maszyną przy haftach nie jest nowością, podziwiać jednakże należy, jak maszyna umiała zastosować się do sztuki, tembardziej, iż nie łatwe miała tym razem zadanie, zmuszona trzymać się wiernie wzorów prof. Christiansa. Te piękne haftowane okrycia meblowe, ciężkie portyery, tapety, okrycia na łóżka, obrazy malowane igłą, roboty aplikacyjne, niczem nie przypominają szablonu maszynowego. Na wyróżnienie zasługują także .eformowane suknie damskie, ozdobione pięknym haftem, również podług wzorów prof. Christiansa. Niemniej należy się poszczególna wzmianka pięknie wykończonym różnorodnym monogramom, oraz haftowanym portretom Wagnera i Liszta. Singerowska zatem maszyna do szycia, stanęła do walki konkursowej ze sztuką i przyznać należy, iż z próby nie wyszła pobita.



Dwie Senzacyjne książki

zakazane w państwie niemieckiem
do nabycia we wszystkich księgarniach:

Patacake Wielki Król

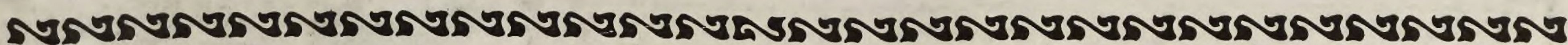
Swietna satyra na jednego z panujących.

Cena 3 korony.



Taniec Miłości i Życia
(Reigen)

Cena 3 korony. Artura Schnitzlera. Cena 3 korony.



Wysyłamy książki te na żądanie opłatnie, a należytość prosimy przekazać nam bez kosztów za pośrednictwem czeku c. k. pocztowej kasy oszczędności.

Stefan Kavka, Księgarnia, Kraków.



Grodzka l. 13

Komisowy skład płócien, Bielizny stołowej, Ręczników, Chustek do nosa i t. p. oraz szyrtyngów z pierwszorzędnych fabryk poleca

MAGAZYN

Henryka Szwarza

Kraków, Grodzka l. 13

Cenniki i próby darmo i opłatnie.

Telefon Nr. 43

HOTEL I RESTAURACYA „METROPOLE“

KRAKOW, ULICA ŚW. GERTRUDY L. 28

poleca Szan. P. T. Publiczności bardzo elegancko urządzona na wzór zagraniczny pokoje od 2 K wyżej. Obsługa szybka.

Hotel posiada 40 eleg. urządzonych na wzór zagraniczny pokoi od 2 K. Ogród z werandą.



Stacya kolei elektr. Telefon do użytku P. T. Gości. Obok hotelu gł. urząd poczt. i telegr.

Znakomita kuchnia domowa. Potrawy b. smaczne w wielkim wyborze po przystępnych cenach. Piwo pilzneńskie beczkowe. Obsługa szybka i rzetelna. Z poważaniem S. KUBI'E.

PRACOWNIA STOLARSKA I SPRZEDAŻ MEBLI

WŁASNEGO WYROBU

UL. POSELSKA L. 8

W KRAKOWIE

ALEKS. NOWAK

Z KRÓL. POLSKIEGO.

„FLORA“

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

I SZKOŁA KROJU.

KRAKÓW, PODWALE 13.

OZDOBA DLA KAŻDEGO POKOJU!

Tylko krótki czas!



Z powodu zwinięcia fabryki udało mi się tanio zakupić 8000 dywanów ścien. i 11.000 dywaników przed łóżka tak, iż jestem w stanie wspaniały

Dywan ścienny

sznelkowy

obustronnie jednakowy w pięknych prawdziw. barwach 100 cm. szeroki, 200 cm. długi o cudownych deseniach: Lwy, psy, rodziny renie, łabędź, paw, jeleń, Persowie, kwiaty etc. za zaliczką posłać = po złr. 2·50 = Szczególnie polecenia godny do wilgotnych pokoi, ponieważ dywan jest tak gruby, że się wilgoć nie przedostaje.

Dotychczas niebywałe ceny.

Piękne dywaniki przed łóżka tylko 70 ct. sztuka

PIERWSZY MORAWSKI EKSPORTOWY DOM TOWAROWY

JULIUS HOITASCH, GÖDING Nr. 120 (Morawy).

Setki podziękowań i dalszych zamówień znajduje się u mnie. — — — Nieodpowiednie zostaną bez trudności przyjęte z powrotem pieniądze zwrócone.

Moje tanie ceny wzbudzają senzacyę!

Niklowy Rem. kieszonkowy z marką System Roskopf wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·95, trzy sztuki złr. 5·50, sześć sztuk złr. 10·—. Srebrny Roskopf o 3 kopertach bardzo silny złr. 6·—. Stalowy damski remontoir złr. 2·75. Srebrny damski zegarek złr. 3·90. Budzik najlepszy złr. 1·15. Łańcuszki srebrne od złr. 1·—. Zegarki damskie złote od złr. 10·—. Bogato ilustr. cenniki na zegary i przybory zegarmistrzowskie na żądanie darmo i opłatnie.

Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 49

Singera maszyny do szycia

znakomitej jakości, sprzedaje z 5-letnią gwarancyą na wypłat w małych ratach

NIEMETZ I SP.

w Krakowie, ul. Szewska 2 (pierwszy dom od Rynku).

Przyjmuje wszelkie naprawy. Ceny niskie.

WĘGIERSKA

RÓŻANA Papryka Szegedyńska najlepsza, słodka, ręczę za prawdziwość, uznanej znakomitej jakości, własnego wyrobu klg. za 5 K. Wysyłka za zaliczką, począwszy od 1 klgr. opłatnie. Dalsze specyalności: Słonina, węgierskie salami itp. b. tanio.

Dom wysyłkowy różnorodnych produktów krajowych

Haupt A. Rudolf, Budapest VII. Ovodagasse 22.

„ARS“

Salon sprzedaży rzeźb i obrazów artystów polskich, otwarty codziennie w dnie powszednie od 10 do 1-szej zrana i od 2 do 4 po południu.

Ul. Bracka 5, na parterze.

WINCENTY SATAŁECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

PAROWA FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH

w Krakowie, ul. Floryańska 18

Filia: Wiedeń V. B. Schönbrunnerstrasse 27.

Wyrabiu i poleca:

Szynki pragskie i westfalskie · polędwice pieczone i łososiowe · sławne kiełbasy krakowskie: polędwicowe, krajane i siekane · kiszki pasztetowe · salcesony w rozmaitych gatunkach · paryską kiełbasę · słoninę paprykowaną i wędzonkę z młodych prosiąt · rolady w rozmaitych gatunkach · słoninę polską białą i wędzoną · sadło słone · kiełbasy i sardelki wiedeńskie · kiszki podgardlane w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie · Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

CUKIERNIA

pod firmą

Zygmunt Majewski i Ska

ul. Karmeliska l. 7

poleca się na

Święta Wielkanocne.

„Merkury“ GAZETA LOSOWAŃ I HANDLOWA

Adres: Administracya „Merkurego“ w Krakowie, Rynek gł. l. 5.

Dokładne wykazy ciągnień, popularny dział handlowy.

Prenumerata całoroczna 3 kor. 60 hal.

Bezpłatne dodatki.

Rocznik finansowy i kalendarzyk bankowy.

Jak ZA DARMO

niklowy Rem. z napisem „System Roskopf Patent“ wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·70, trzy sztuki złr. 5·—, sześć szt. złr. 9· — Srebrny Roskopf o 3-ech kopertach bardzo silnych złr. 5·75. — Stalowe Rem. męskie złr. 2·35, damskie złr. 2·50. Srebrne zegarki damskie złr. 3·50, męskie złr. 3·25. Budziki świecące w nocy złr. 1·35. — Bogato ilustrow. cenniki darmo i opłatnie wysyła

S. Zahn, Kraków, Floryańska 31.

Dostawca związku ck. urzędnik. państwow.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Stefanii Łapszów z Trembeckich Zwilling

Kraków, ul. św. Jana l. 2 róg Rynku Głównego

poleca:

Nauczycielki, Guwernantki, Nauczycieli, Guwernerów oraz Wychowawczynie i Bony różnej narodowości.

Madejski Stanisław

zawiadamia Szan. P. T. Publiczność, iż przy ul. Zwierzynieckiej l. 32 obok kasarni Trenu, otworzył w nowo odrestaurowanym lokalu

RESTAURACYĘ.

Poleca po umiarkowanej cenie w abonamencie obiady, śniadania i kolacye, także gorące przekąski na sposób warszawski również poleca wyborowe wina, piwa i wódki. — Lokal otwarty do godz. 1 w nocy.

Antoni Sadowski i Syn

krawiec

Kraków Floryańska 32.

Jan Rausch

ZAKŁAD Lakierniczy powozów

KRAKÓW

ulica Długa l. 34.

Panowie i Panie

wszystkich stanów, mogą wszędzie jako dochód uboczny do 300 Kor. miesięcznie zarobić, przez zastępstwa, zajęcie pisarskie, ręczne roboty, wskazywanie adresów i t. p. Bliższa wiadomość pod „M. 14“ przez firmę: Karol Wörfel, Norymbergia Austrasse 76.

Byłem łysy.

John Craven Burleigh, pewien kupiec londyński pisze. Jeszcze przed kilku laty była moja czaszka całkiem łysa. Mój ojciec i dziadek byli łysi. Włosy mojej matki były z przyrody nadzwyczaj cienkie. Już byłem się oswoił z tą myślą, że zostanę łysym, aż dopóki pewnego dnia podczas wycieczki do Szwajcaryi nie poznałem się z pewnym uczonym panem w starszym wieku, który mię w ciągu rozmowy wprost zapytał, czy nie życzyłbym sobie posiadać bujny zarost włosów.

Nadzwyczaj zaciekawiony dałem całkiem naturalnie potwierdzającą odpowiedź. Wtedy opowiedział on mi, że przez całe swe życie zajmował się chemią, a w szczególności chorobami włosów. Dla potwierdzenia swych słów, zanotował on mi pewną formułę i polecił mi najusilniej preparat kazać sporządzić. Przyjechawszy do Genewy nie zaniechałem to wykonać i używałem preparatu przez krótki czas. Po trzech tygodniach poczęły się włosy odnawiać, a po czterdziestu dniach była moja czaszka włosami całkiem pokryta. Część pomady dałem dwom przyjaciołom; jedną część pewnej damie, której włosy prawie zupełnie były wypadły. — Rezultat był w obu wypadkach zdumiewający. Od tej pory, otrzymawszy wpierw od uczonego, który to odkrycie uczynił, pozwolenie, sprzedaję ten środek kosmetyczny. Jestem w przyjemnem położeniu, setki równych przykładów silnego działania u osób obojga płci dowieść. Nie jest to żaden środek tajemniczy. Gwarantuję, że nie zawiera żadnych składników zdrowiu lub skórze szkodliwych.

Aby się jednak Pan mógł przekonać o prawdziwości tego środka będzie Panu na życzenie wysłaną bezpłatna próbka. Po tem zaś, gdy Pan znajdzie, że pańskie włosy zaczynają rosnąć, może Pan nabyć dalszą ilość za cenę umiarkowaną u pana Wiliama Scotta we Wiedniu, który ma monopol sprzedaży dla Austro-Węgier.

Próbka bezpłatnie. Każdemu czytelnikowi, który mi powołując się na tę gazetę przyszle swój adres na korespondentce wyraźnie napisany, przyszlę próbkę bezwarunkowo bezpłatnie. Należy adresować:

WILLIAM SCOTT

Wiedeń, I./870 Franz Josefs-Kai 19.

Żądajcie tylko wyrobu krajowego!

Pierwsza krajowa fabryka lakierów i preparatów chemicznych

L. Baranowskiego i Ski

w Krakowie, przy ul. Wolskiej l. 22

produkuje farby bursztynowe do podłóg w 4 odcieniach, wszelkie lakiery kopalowe, asfaltowe, brunoliny i sekatywy, jak również preparaty do sporządzenia tychże.

Do nabycia: w handlu Fr. Lehnerta, Reima i Kreislera.

Żądajcie tylko wyrobu krajowego!

Oryginalne



SINGERA

Należy uważać na markę fabryczną

Maszyny do szycia

Singer Co. Tow. akcyjne maszyn do szycia.

Na wystawie światowej w St. Louis (Stany Zjednoczone)

otrzymały

Oryginalne Singera maszyny do szycia

za niezrównaną wielostronność w wykonaniu robót najwyższe odznaczenia:

Siedm „Grand Prix“

Siedm złotych medali

Singer Comp. Towarzystwo akc. Maszyn do szycia

Kraków: ul. Szpitalna 40 naprzeciw teatru miejskiego, Kazimierz, ul. Wolnica.

Filie w Zachodniej Galicyi: Tarnów: ul. Wałowa 13. Rzeszów: Trzeciego Maja 5. Nowy Sącz: ul. Jagiellońska. Chrzanów: Mickiewicza.

4

Główny skład sprzedaży Cegiełek węglowych »ANNA« Kraków, ul. Pawia 12 Telefon 59.



Salonowe Cegiełki węglowe „ANNA“

najlepsze, najczystsze. i najtańsze paliwo. Nadają się do każdego pieca, 15—20 sztuk dziennie wystarcza do opału pokoju.

Salonowe Cegiełki węglowe „ANNA“

sporządzone są z czystego węgla, nie dymią i nie zalewają rusztów, spalają się bezwonnie, ułatwiają kontrolę.

Za 1000 szt. z odstawą do domu K16, najmniejsza dostawa 500 szt.

Główny Skład Sprzedaży Cegiełek węglowych

(w składzie węgla) ul. Pawia 12 Telefon 59.

Poleca rozmaite wyborne gatunki

KAWY

codziennie świeżej

równo i pięknie palonej najnowszym i najlepszym sposobem

za pomocą gorącego powietrza

odznaczającej się najprzedniejszym czystym smakiem, pełnym i silnym zapachem, największą wydatnością, a zarazem posiadającą własność utrzymywania przez czas długi smaku i zapachu, w niezmienionej pierwotnej świeżości

po cenach bardzo przystępnych.

Na prowincyę wysyła od czterech kilgr. począwszy

codzień świeżo

paloną kawę 2—14

opłatnie.

Pierwsza Krakowska

elektro-mechaniczna

PALARNIA KAWY



M. JAWORNICKI

KRAKÓW

Rynek gł. 44.

S. Piotrowicz

rymarz i siodlarz

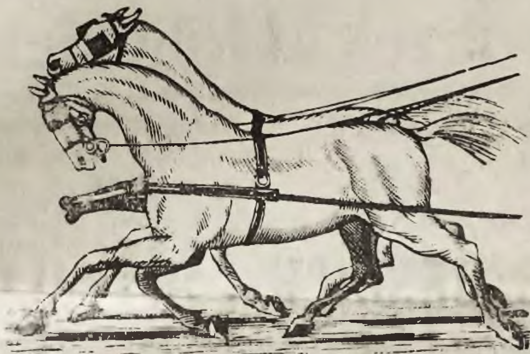
(przedtem A. Szklarski)

W KRAKOWIE

ul. Floryańska l. 8

poleca wyroby własne: uprzęże, siodła, kufry i przybory do podróży.

Ceny umiarkowane



ZAKŁAD ŚW. JÓZEFA

dla osieroconych chłopców

w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej l. 66

poleca na sezon wiosenny:

nasiona warzywne, kłęcze, cebulki i nasiona kwiatowe, sadzonki kwiatowe i warzywne, szczepy i krzewy owocowe, róże wysoko- i niskopienne.

Wielki wybór roślin doniczkowych i t. p.

Cenniki na żądanie opłatnie.

LEON GAŁEK

MAGAZYN I PRACOWNIA WYBOROWEGO OBUWIA

KRAKÓW BRACKA L. 6.

7 10-22

Skład Piwa Karwińskiego

Jego Eksc. hr. Larisch-Mönnich'a

Kraków, ul. Poselska 15 — Telefon 431

poleca P. T. Publiczności swoje wyśmienite piwa

jako specyalność

Piwo zdrowotne

à la Kulmbachskie (Granatbräu)

i Piwo cesarskie

à la Pilzneńskie, beczkowe i butelkowe.

jako specyalność

Wysyłka do domu. — — O liczne zamówienia uprzejmie uprasza

Skład Piwa Karwińskiego.

Spółka Krawiecka

pod firmą

Władysław Filipkiewicz, Tomasz Bętkowski, Władysław Miśko

Kraków, ul. Floryańska 57

tuż obok Bramy Floryańskiej

poleca na składzie wielki wybór świeżych materyałów krajowych i zagranicznych jakoteż

Skład gotowych ubrań.

6 Zamówienia wykonuje według angielskich żurnali.

Rządowo uprawniona

FABRYKA WÓD MINERALNYCH SZTUCZ.

i specyalnych leczniczych, pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy l. 4, Telefon 227.

Wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. krak. polecone przez toż Towarzystwo Wody Mineralne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody mineralne normalne z przepisu prof. Jaworskiego. — Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Fabryczny Skład Płótna i Bielizny stołowej

M. Beyer i Spółka
Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13, 14.

Zakład dla wyrobów ślubnych oraz magazyn bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej · Główny skład bielizny wełnianej Prof. Dr. Gustawa Jaegera oraz wszelkich wyrobów trykotowych · Co dzień nowości w bluzkach i halkach ···· Telefon 266.

Eleg. spodnie spacerowe złr. 2·50

poręczonej doborowej jakości, trwałe, posiadające najnowszy fason, solidny kolor i nienaganny wiedeński krój, sprzedajemy **za bezcen** jedynie z powodu olbrzymiego zapasu; przy odbiorze **2 par złr. 4·75.** Przy zamówieniu wystarczy podać całą długość, objętość w pasie i długość w kroku. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez

Dom Exportowy ubiorów męskich i dziecinnych
KRAKÓW, GRODZKA 31.

Nieodpowiednie zamienia się bez jakichkolwiek trudności. Każde zamówienie na miarę z garderoby męskiej i dziecinnej zostanie również bardzo szybko i rzetelnie po najtańszych cenach fabrycznych uskutecznione. Aby się każdy mógł przekonać, o naszych niezrównanie niskich cenach, prosimy uprzejmie o zamówienie próbne i o liczne zwiedzanie naszego składu fabrycznego

Kraków, ul. Grodzka 31. – Dostawcy związku c. k. urzędników państwowych. – Filie: w Łańcucie i w Gorlicach. 2 10-29

Najtaniej w Krakowie, Grodzka 58

Bogaty wybór Pierścionków zaręczynowych

Znakomitej Dobroci
ZEGARKI GENEWSKIE
Zegary Ścienne Pendułowe i Budziki
oraz
WYROBY ZŁOTE i SREBRNE
urzędownie stemplowane – poleca
Bogato illustrowane polskie Cenniki wysyła na żądanie Darmo
Najtaniej – Magazyn Zegarmistrzowsko-Jubilerski p. f.
EMIL GOLDWASSER KRAKÓW
ul. Grodzka Nr. 58 – Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą – ul. Grodzka Nr. 58

Łyżki, łyżeczki, cukiernice i inne wyroby z chińskiego srebra.

Darmo i opłatnie

otrzyma każdy mój bogato illustrowany cennik Instrumentów muzycznych oraz różnych ZABAWEK

A. Scheuer, Kraków
ulica Grodzka l. 59/6. 7-52

„MINIMAX“

najlepszy i najtańszy aparat do gaszenia ognia
Cena Koron 50 za sztukę
Ładunki rezerwowe po Koron 5.
Jener. Zastępstwo:
F. Lord, biuro techniczne
Kraków, Floryańska 55.

---

30 procent oszczędzi każdy na binoklach, okularach i t. d., kupując je u firmy:

T. ARMATYS
optyk i mechanik
Kraków, ul. Grodzka l. 6.
P. P. c. k. Urzędnikom, Akademikom i Studentom jeszcze 10% opustu. 1-?

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI NA ZAMÓWIENIA
Związek handl.-przemysłowy KATOLICKICH KRAWCÓW w KRAKOWIE ul. Floryańska 7
Magazyn gotowych ubrań w kraju wyrobionych · Składy sukna krajowego i zagranicznego
Najgustowniejsze ubrania na zamówienia wyrabia.

Ubrania na zamówienia od 20 złr.

Ubrania gotowe od 10 złr.
Fraki, surduty od 20 złr.
wyrób krajowy

Kraków, ul. Floryańska 7 tuż przy Rynku.
Filia: Lwów, pl. Halicki 7 5-14

Związek katolickich Krawców.



Również czysto niklowe „Berndorf“
Cenniki na żądanie.
Wyłączny skład fabryczny.

Tom. Górecki, Kraków.

Wincenty Kucharski
krawiec męski
Kraków Lenartowicza 6.
11 10-30

Aparaty fotograficzne, zawsze świeże klisze, papiery oraz wszelkie inne przybory fotograficzne poleca po cenach nader niskich

Niemetz i Sp.
w Krakowie,
Szewska l. 2 pierwszy dom od rynku.



Spłaty częściowe!
dozwolone za poprzedniem ustnem lub listownem porozumieniem się.

Bezsprzecznie największy wybór!

Renomowana i powszechnie znana firma

Dom towarowy „AU LOUVRE“

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6 (Pasaż Hausmana)

poleca swój obfity i bogato zaopatrzony skład wszelkich możliwych gatunków dywanów (także kościelnych i przed ołtarze) dywaników, portyer, firanek, chodników, kap na stoły i łóżka, cerat, linoleum, kołder, koców, der na konie oraz wszystkich innych przedmiotów dekoracyjnych po nader niskich cenach konkurencyjnych.

Za nadesłaniem nam marki pocztowej za 10 h. wysyłamy nasze bogato illustrowane cenniki, w których są opisane także towary lniane i bawełniane, bielizna męska i damska szyfony, płótna, bielizna stołowa i inne ważne artykuły, w zakres domowego gospodarstwa wchodzące. Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotnie.

By ujść pomyłkom, prosimy na nasz adres dokładnie zważać.
Z poważaniem Zarząd firmy:

Dom towarowy „Au Louvre“
5-14 **Lwów, Sykstuska 6.**

NOWY KURS PRYWATNY

rachunkowości państwowej i buchalteryi.

Przygotowuję gruntownie do **egzaminu** z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej. Korzystny rezultat tejże zapewniony. Dla pań osobne godziny. Niezamożnym specyalne ulgi. Dla zamiejscowych urządza się kurs niedzielny co nie opóźnia terminu złożenia egzaminu – Udzielam również nauki języka niemieckiego, koresp. handlowej i kaligrafii. Sprawy tyczące się przypuszczenia do egzaminu itp. załatwiam

HENRYK GOTTLIEB 1 9-18
rutynow. egzam. nauczyciel rachunk. państw. specyalista kaligrafii.
Kraków, ul. Dietlowska 68, II. piętro.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność

o nowo założonym Zakładzie

oświetlenia elektrycznego

i przeprowadzenia siły.

Polecam zatem się Szanownej P. T. Publiczności do wszelkiego rodzaju instalacyi i oświetlenia elektrycznego, jakoteż do przeprowadzenia świeczników gazowych i naftowych na elektryczne

z poważaniem
J. BIERBANT
Podgórze, ulica Wielicka Nr. 7.

LUDWIK SZUFA
KRAWIEC
KRAKÓW SZEWSKA 9.
3 9-14

CUKIERNIA
Kazimierz Sotschek
LWÓW
poleca się P. T. Publiczności.
Bufet w teatrze miejskim.
Wszelkie zamówienia wykonuje odwrotną pocztą.

Posiadacze losów
mogą u nas dostać za nie pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy (tj. te same numera) grając na nie bez przerwy, nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolw. zastawione, wykupujemy i przeprowadzamy powyższą transakcyę. Polecamy uprzejmie naszą firmę do wszelkich obrotów bankowych. Kupno i sprzedaż obligacyj, losów i monet. – Ajentów żadnych nie wysyłamy. – Kalendarzyk bankowy bezpłatnie.

Schütz i Chajes, Dom bankowy
we Lwowie, plac Maryacki 7.

Odpowiedzialny redaktor: Wiktor Nimhin. Wydawca i właściciel: Stanisław Lipiński. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Zielona 7.
Klisze z zakładu T. Jabłońskiego i Ski w Krakowie.